MIESIĘCZNIK
Towarzystwa Szkoły Ludowej

Rocznik V. Wrzesień 1905. Zeszyt 9.

Z ruchu szkolnego w Królestwie Polskiem.

Wiele się dzisiaj już mówi o „odrodzeniu“, o „wiośnie nowego życia“ w Królestwie Polskiem. Jakkolwiek chwila obecna jeszcze nie usprawiedliwiła tych pięknych słów i wielkich nadziei, niemniej jednak trzeba stwierdzić fakt, że długie lata tłumiona energia społeczeństwa zbudziła się do czynu i w różnych kierunkach się przejawia, szukając dla siebie odpływu. Każdy niemal dzień przynosi z sobą coraz to nowe kwestye społeczne, szuka się dróg do urzeczywistnienia najpilniejszych reform, czyni się obrachunki z przeszłością i układa budżet na przyszłość, a nadewszystko organizuje się społeczeństwo do skoordynowanej pracy publicznej. W warunkach, w których nam dotąd żyć wypadało, jest to już wielka wygrana i istotnie o „zbudzeniu się z letargu“ o „odrodzeniu moralnem“ społeczeństwa polskiego w Królestwie możemy już mówić dzisiaj z całą szczerością.

Jakkolwiek bowiem znane z pism codziennych uchwały komitetu Ministrów dla spraw Królestwa Polskiego dalekie są od istotnych potrzeb społeczeństwa, niemniej jednak jest faktem, że dały nam one prawo tworzenia na własną rękę szkół prywatnych polskich, z wykładem w języku polskim wszystkich przedmiotów oprócz języka rosyjskiego, historyi i geografii.*)

Jestto już wielkie pole do pracy otwartej, a od samego społeczeństwa zależeć będzie, aby t. z. szkołę prywatną postawić w takich warunkach i na takiej stopie doskonałości, aby wobec niej każda inna szkoła straciła racyę bytu w Królestwie Polskiem.

„Liczmy się jednak z siłami!“ — woła słusznie „Przegląd Pedagogiczny“ — „nie rozpraszajmy ich na sprawy dalsze, a zwracajmy uwagę na to, co nas wprost do celu doprowadzić może. Tym celem w sprawie naszej specyalnej może być tylko stworzenie takich szkół i w takiej liczbie, by one odpowiadały różnorodnym potrzebom naszego społeczeństwa i były w duchu zarówno tradycyi naszych, jak i nowoczesnego postępu“.

Niewątpliwie sprawa szkolna wysunęła się dziś na czoło wszystkich spraw publicznych w Królestwie, w równej mierze co do wyższego i średniego stopnia wykształcenia, jako tu i co do szkol-

*) Dotąd nie zostało wyjaśnione, czy przez „historyę i geografię“ sfery miarodajne pojmowały „historyę i geografię Rosyi“, czy też historyę powszechną i geografię ogólną.

nictwa ludowego. Ważną się stała nietylko kwestya, w jakim języku ma się odbywać w przyszłości nauczanie, ale także jaki przybierze charakter przyszła nasza szkoła. Na porządek dzienny wysuwa się więc przedewszystkiem kwestya zgromadzenia funduszów, niezbędnych do należytego zorganizowania szkół, dostarczenia podręczników do nauki, stworzenia kadrów nauczycielstwa, oraz zdecydowania wielorakości typów przyszłej szkoły polskiej. Potrzeba jaknajrychlejszego rozstrzygnięcia spraw tak trudnych i zawiłych, potrzeba, która zaskoczyła nas prawie niespodzianie, stała się pobudką do czynu, w pierwszym rzędzie, dla pedagogów z zawodu.

„Zostawmy“ — pisze p. Osterloff w Nr. 10 „Przeglądu Pedagogicznego“ — „my, pracujący na niwie literatury pedagogicznej, na czas późniejszy tak zwane studya i badania nad dziećmi, wszelką psychologię i patologię pedagogiczną, a poświęcajmy czas swój i pióro najpilniejszym potrzebom chwili. Niech się przyłączą do nas i ci wszyscy współtowarzysze nasi, którzy dotąd poświęcali się wyłącznie praktycznym obowiązkom swego zawodu, a pióra unikali: niech nieukrywają dłużej skarbów, zdobytych drogą praktyki i doświadczenia, niech się podzielą z nami i współdziałają z nami. I to bez wyjątku wszyscy: mężczyźni i kobiety, nasi znani pedagogowie i najskromniejsi pracownicy, uczeni aspiranci do katedr uniwersyteckich i nauczyciele ludowi. Niech wypowiadają zdania swoje rodzice uczącej się młodzieży, a także i sama młodzież, o ile ma co do powiedzenia.

Program przyszłej szkoły ludowej w Królestwie bardzo trafnie ujął p. M. Brzeziński, znany pisarz ludowy, który zakreśla dla niej następujące zadanie:

1. Powinna ona skutecznie przyczynić się do ogólnego rozwoju umysłowego, moralnego i cielesnego uczniów, a to przez odpowiednie podawanie najważniejszych zasad, popędów i czynów moralnych, oraz wyrabiania siły i sprawności fizycznej.

2) Szkoła początkowa ludowa, jako ostateczna, w której większość uczniów pobierać będzie naukę, winna dawać im elementarny całokształt zasad naukowych, moralnych i społecznych, a zarazem uzdolnić ich do dalszego kształcenia się drogą samouctwa.

3. Ze względu na warunki przyszłego życia winna ona dostosowywać kształcenie uczniów do celów praktycznych.

4. Uczniom najzdolniejszym, pragnącym i mogącym kształcić się dalej, winna dać takie przygotowanie, aby przy nieznacznem dopełnieniu z łatwością mogli wstąpić do szkoły średniej lub zawodowej.

Szczególniej pilną sprawą jest kwestya przygotowania odpowiedniego zastępu sił nauczycielskich obojga płci. Zanim nadany będzie temu odpowiedni kierunek, należy rozpowszechniać wśród naszej inteligencyi przeświadczenie o konieczności przygotowywania się ludzi do zawodu

nauczycielskiego i to o konieczności przygotowywania się do tego w języku polskim. Jak donosi „Przegląd Pedagogiczny“, organizuje się już nawet stowarzyszenie, którego celem i zadaniem ma być kształcenie nauczycieli i nauczycielek za pomocą odpowiednich wykładów. Projektowane są, oprócz języka polskiego, który się sam przez się rozumie, następujące przedmioty: biologia ogólna, fizyologia, hygiena, psychologia, zarys rozwoju społecznego, logika wychowania, technika wychowania, metodyka poszczególnych przedmiotów. Zamiary i cele swoje osoby, projektujące stowarzyszenie, formułują mniej więcej w ten sposób:

„Celem Towarzystwa jest praca teoretyczna i praktyczna nad rozwojem wychowania i samokształcenia, stosownie do wymagań pedagogiki naukowej i potrzeb życia społecznego.

Ponieważ wychowanie współczesne osnute jest na rutynie i zasadach indywidualistycznych, klasowych, przeto harmonijny rozwój młodzieży jest sparaliżowany, a samodzielność myśli i uczuć stłumiona. Stąd brak dzielności w społeczeństwie i brak odpowiedniego gruntu do krzewienia ideałów prawdy i cnót społecznych. Uprawa tej gleby należy do pedagogów, wychowawców i wogóle do pracowników na niwie oświaty. Do wyrobienia odpowiedniej podatności wychowawczej młodego pokolenia potrzeba całkowitej zmiany systemu edukacyi domowej i szkolnej, jak również zreformowania pośrednich czynników wychowania, t. j. literatury dla młodzieży, zabaw, zwyczajów, widowisk i t. p.

Do osiągnięcia celu tego Towarzystwo uznaje za konieczne wykonać następujące zadania:

1) Skupić działalność wszystkich pracowników w zakresie wychowania i nauczania.

2) Podnieść poziom wykształcenia pedagogicznego wychowawców i nauczycieli.

3) Zgromadzić i spożytkować istniejący materyał naukowy do budowy nowego systemu wychowania.

4) Zakładać i popierać szkoły i wszelkie urządzenia wychowawcze, mające wyżej określony cel na widoku.

5) Opracować plany i metody samokształcenia i organizować pomoc samoukom.

6) Obmyśleć i zastosować środki do polepszenia bytu materyalnego nauczycieli“.

W kwestyi podręczników donosi „Kuryer Warszawski“ co następuje: Towarzystwo akcyjne S. Orgelbranda przystępuje do wydania szeregu podręczników szkolnych w języku polskim, któreby odpowiadały istotnym potrzebom chwili i dzisiejszym wymaganiom dydaktycznym. W tym celu porozumiało się z gronem pedagogów-autorów, które czuwać będzie nad stroną naukową i pedagogiczną wydawnictwa. Dotychczas zaproszenie przyjęli i w pracach przygotowawczych uczestniczą: pp. S. Dickstein, S. Gębarski, W. Jezierski, K. Król, A. Kryński, K. Kulwieć, K. Służewski i A. Sujkowski. Postanowiono wydać między innemi: „Gramatykę polską“ (szkolną)

A. Kryńskiego; atlasy geograficzne: powszechny i ziem polskich w opracowaniu W. Jezierskiego i A. Sujkowskiego; różne podręczniki matematyczne i do nauk przyrodniczych i t. d.“

Uzupełniając wiadomość tę, „Przegl. Ped.“ notuje, że księgarnia Michała Arcta ma między innemi wydać: „Koncentryczną gramatykę polską“ (ustopniowaną w kilku częściach) Antoniego Krasnowolskiego. „Wypisy polskie“ w kilku częściach H. Gallego, „Gramatykę niemiecką szkolną“ W. Osterloffa, „Wypisy historyczne“ (do dziejów Polski) i inne. Nakładem innej firmy ma wyjść „Mineralogia“ przez Z. Weyberga i przygotowuje się „Botanika“ F. Wermińskiego. Firma Ludwika Fiszera przygotowuje: „Wypisy polskie“ w kilku częściach, ułożone przez W. Kokowskiego i K. Kędzierskiego; „Historyę powszechną“ przez Józ. Szustra (we wrześniu ma wyjść część I — starożytna), całkowity kurs języka niemieckiego (lektura i ćwiczenia) w czterech częściach, przez W. Osterloffa — (na początku przyszłego roku szkolnego wyjdą: część I — obrazkowa według Berlitza, oraz II): „Historyę literatury niemieckiej“ po niemiecku dla szkół żeńskich, tegoż autora, jako też inne.

Pani Bobowska i N. Osterloff pracują na zamówienie firmy M. Borkowskiego nad praktyczną gramatyką francuską dla klas średnich szkół polskich.

Należałoby pomyśleć nie tylko o podręcznikach, lecz także o pomocach naukowych, szczególnie o mapach i tablicach poglądowych. Dlaczegoż mamy zbogacać firmy zagraniczne i na cóż się nam przydadzą pomieszczone w nich napisy w językach obcych n. p. niemieckim? Na zasobniejszych pensyach zawsze spotkać można napisy niemieckie na tablicach historycznych. Zresztą, o ile się zdaje, będziemy potrzebowali tablic historycznych nie tylko kosmopolitycznych, do historyi powszechnej, lecz również i bliżej nas obchodzących.

Zaznaczyć należy, jako fakt charakterystyczny, że większa ruchliwość panuje wśród wydawców, niż wśród piszących, co znaczy, że pierwsi chętniejsi są do wydawania, niż drudzy do pisania.

Ruch zatem uczynił się nagły na całej linii i jakąś żywiołową siłą ogarnął społeczeństwo. Nowe warunki pracy w Królestwie Polskiem nie pozostaną bez moralnego wpływu na robotę oświatową w Galicyi a w pierwszym rzędzie na działalność Towarzystwa Szkoły Ludowej. Z chwilą wprowadzenia samorządów miejskich i wiejskich w Królestwie sprawy szkolnictwa ludowego siłą konieczności będą musiały wejść do kompetencyi władz krajowych, a wtedy niewątpliwie nastąpi wzajemna międzyzaborowa wymiana usług. Galicya dostarczy Królestwu gotowych i wypróbowanych już wzorów skoordynowanej pracy oświatowej, zasobne zaś w środki materyalne i inicyatywę Królestwo Polskie nowym d u c h e m ożywi robotę i doda Galicyi bodźca do tem wytrwalszej walki z ciemnotą i analfabetyzmem.

M. Stępowski.

Czasopisma w czytelniach T. S. L.

Ilość i jakość czasopism. znajdujących się w czytelniach i wypożyczalniach T. S. L. pozwala na pobieżną przynajmniej ocenę, z jaką siłą i w jakim kierunku kroczy naprzód oświata wśród naszego ludu. O ile ścisłość i dokładność takiej ogólnej oceny jest rzeczą niemożliwą, o tyle pewne szczegóły rzucają jasny snop światła na to, co lud nasz czyta, a temsamem dają powód do wypowiedzenia się, co czytać powinien. Z góry się zastrzegam, że nie mam tu na myśli pism partyjnych, o nich też, w myśl zasad i haseł naszego Towarzystwa, mówić nie będę. Uwagę zwrócić pragnę przedwszystkiem na organ naszego Towarzystwa i na czasopisma rolnicze i wogóle te, które z polityką nic wspólnego nie mają.

Według wykazu czasopism, zamieszczonego w ostatnim sprawozdaniu z działalności T. S. L., był „Miesięcznik T. S. L.“ zakupywany przez 15 czytelń. Rzecz prawie niepodobna do wiary, że na 900 czytelń Towarzystwa, zaledwie 15 prenumeruje organ Towarzystwa, do którego należy, w którego pracach, jako jego część składowa, bierze żywy udział. Nawet to, że „Miesięcznik“ dotychczas był i jest, tak pod względem treści, jak i formy dla szerszych Kół niedostępny, faktu tego usprawiedliwić nie może, bo przecież wśród tych setek czytelń jest chyba więcej jak piętnaście, mających czytelników na tyle umysłowo rozwiniętych, by mogli wiedzieć nad czem, gdzie i jak pracuje Zarząd Główny i całe T. S. L. Wina to niewątpliwie zarządów czytelń, a szkoda dla Towarzystwa stąd wynikająca — ogromna. Obecnie wydawnictwo „Miesięcznika“ wchodzi w nową fazę; ma on być pismem ogólno oświatowem, dostępnem dla warstw najszerszych, przedstawiającem w sposób popularny i jasny całą działalność Towarzystwa. Gdy się to stanie, a stać się może tylko wtedy, gdy my ze wszystkich zakątków naszego kraju będziemy przysyłali do redakcyi sprawozdanie o tem, co się u nas robi, to nieodzownym, koniecznym warunkiem rozwoju naszego Towarzystwa będzie to, aby w każdej czytelni organ Towarzystwa się znajdował. Czytelnia jest żywym członkiem Towarzystwa, powinna więc wiedzieć i brać udział we wszystkiem, co Towarzystwo, jako całość, robi. Jest to rzeczą moralnego obowiązku wszystkich kierowników i członków czytelń, by własny organ artykułami zasilać, ten organ czytać i wedle jego wskazówek postępować. Gdy to nastąpi, Towarzystwo nasze nabierze potężnej żywotności; będzie to armia, w której i wodzowie i żołnierze, świadomi celów i obowiązków wywalczą przez oświatę lepszą przyszłość naszemu narodowi.

Przechodzę do rzeczy innej. Według wykazu czasopism prenumerują czytelnie kilka gatunków czasopism rolniczych, z których w największej ilości (212) czytany jest „Przewodnik Kółek Rolniczych“. Inne czasopisma rolnicze czytane są w tak szczupłej ilości, że szkoda o nich mówić. I znów rzuca się w oczy wielka nieproporcyonalność. Z 900 czytelń czwarta część posiada gazetę rolniczą. Fakt

to smutny i pożałowania godny. Kraj nasz dotyczas jest krajem tylko rolniczym, bo przemysł jest dopiero w kolebce, zmuszeni przeto jesteśmy żyć tylko z ziemi i z niej też najwięcej musimy wydobyć. Aby jednak tę ziemię należycie wyzyskać, aby wydobyć się z zacofania, któremu lud nasz do dziś dnia pod względem uprawy roli hołduje, pism rolniczych trzeba czytać jaknajwięcej. Taki np. „Przewodnik Kółek Rolniczych", którego każdy numer traktuje o uprawie ziemi, hodowli bydła, drobiu, o nawozach sztucznych itp. powinien się znajdować w każdej czytelni wiejskiej i to przed innemi czasopismami. Żywe rady, obecne próby i doświadczenia, które to pismo podaje, nie mogą być zastąpione żadnem dziełem rolniczem, które z natury rzeczy, jako większe i zwykle więcej naukowo pisane, jest dla gospodarzy mniej zrozumiałe. Zarządy czytelń powinny zatem prenumerować pisma rolnicze, bo ich rady i wskazówki każdej chwili zastosowane być mogą w praktyce a przez to i kultura ludu posunie się naprzód.

Umyślnie kładę wagę na pisma, mające materyalny dobrobyt ludu na celu, bo wszystko, co dzisiaj się czyta po czytelniach, a także większość odczytów i pogadanek tchnie czystym idealiznem. Przez oświatę rozumie się: umie czytać i pisać, znać historyę polską i na tem koniec. Jest to przecież początek, a nie koniec. Szanować ojczystą ziemię, mowę i wiarę, znać dzieje własnego narodu, jest pierwszym obowiązkiem każdego człowieka; ale czuć się Polakiem, czytać gazety, a nic nie robić, być patryotą z gęby, to chyba nie wielka sztuka. Słuchać odczytów i pogadanek, a potem ręką nie kiwnąć i cicho siedzieć w domu, to nie wielka oświata. Trzeba nietylko czytać i gadać, ale także i robić. Siła narodu zależy od jego rozwoju umysłowego, od jego miłości ojczyzny, ale też i od jego stanu ekonomicznego, od jego dobrobytu.

Poruszę jeszcze rzecz jedną. Ilość wszystkich czasopism we wszystkich czytelniach T. S. L. wynosi 2261, średnio więc na jedną czytelnię wypada $2^1/_2$ pisma. Ze względu na to, że są czytelnie, które mają po kilkanaście czasopism, trzeba przypuścić, że jest szereg czytelń, które tylko o jednem pisemku wegetują. Jaka jest działalność i wpływ takiej czytelni, mówić nie trzeba.

Prenumerowanie zatem i czytanie przedewszystkiem organu własnego Towarzystwa, jako pisma ogólno-oświatowego, czytanie pism rolniczych, jako pism do ekonomicznego podniesienia naszego dążących, a wkońcu powiększenie ilości czasopism w poszczególnych czytelniach, uważam za niezbędne warunki rozwoju Towarzystwa, a przez nie poprawienia doli całego narodu.

Jan Kania.

Przyp. Red. Godzimy się w zupełności z wywodami szanownego autora, że dobór czasopism w czytelniach T. S. L., jak to wykazuje sprawozdanie za rok ubiegły, jest bardzo wadliwy i domaga się rychłej, a gruntownej reformy. Przeglądając uważnie spis abonowanych przez nasze czytelnie gazet, widzimy, że obejmuje on ogółem 104 tytuły. Największa liczba egzemplarzy przy-

pada na „Ojczyznę“ (550 egz.), „Przodownicę (333 egz.), „Gazetę niedzielną“ (277 egz.), „Polaka“ (216 egz.), „Przewodnik Kółek Rolniczych“ (212 egz.), „Nowy Dzwonek“ (160 egz.), „Wiek Nowy“ (140 egz.), „Niedzielę“ (120 egz.). Punkt ciężkości przypada zatem na pisemka ludowe treści ogólnej, przeważnie politycznej.

Opierając się na danych, zaczerpniętych z ostatniego sprawozdania, za najbardziej typowy, a zarazem szablonowy komplet czasopism w czytelniach T. S. L., uznać musimy ten, który spotykamy aż w 90 czytelniach Koła tarnopolskiego; na taki „ujednostajniony“ komplet składa się 8 czasopism, a mianowicie: „Gazeta Niedzielna“, „Niedziela“, „Nowy Dzwonek“, „Ojczyzna“, „Polak“, „Przewodnik Kółek Rolniczych“, „Przodownica“, „Wiek Nowy“. W 82 czytelniach mamy tylko dwa pisma: „Ojczyznę“ i Przodownicę“. Liczny jest też typ: „Gazeta Niedzielna“, „Ojczyzna“ i „Polak“. Czy istnieje jaki słuszny powód, nakazujący takie ujednostajnianie czytelń wiejskich, nie wiemy, dobór jednak czasopism w żadnym razie nie podobna uznać za trafny. Przedewszystkiem uderza nas w nim brak wytycznego planu. Niema tam ani jednego poważnego dziennika politycznego dla czytelników o nieco wyższej skali wymagań. Pisma rolnicze reprezentowane są niedostatecznie, bo tylko przez jeden „Przewodnik Kółek Rolniczych“ i to w bardzo niedostatecznej liczbie egzemplarzy, a ogrodniczych i popularno-naukowych jakoteż i zawodowych czasopism spis ten nie obejmuje wcale. Brak ten widzimy również i w ogólnym spisie wszystkich czytelń T. S. L.

Nie możemy jednak zgodzić się na założenie, z którego wyszedł szan. autor. Razi go brak „Miesięcznika Towarzystwa Szkoły Ludowej“. Istotnie, sprawozdanie roczne wymienia tylko 15 egzemplarzy tego pisma, abonowanych przez czytelnie T. S. L. razem wzięte, ale trzeba wziąć pod uwagę, że „Miesięcznik“, w y d a w a n y j e s t p r z e d e w s z y s t k i e m d l a K ó ł T. S. L., n i e z a ś d l a c z y t e l ń, a z charakteru, jaki pismo obecnie przybierać zaczyna, widać coraz wyraźniej, że przeznaczony on jest wyłącznie tylko dla „oświecających, nie zaś dla „oświecanych“. Miesięcznik rozwija w swoich łamach rzeczy programowe, informuje o stanie kulturalnym kraju i o ruchu oświatowym w kraju i za granicą, jest wyrazicielem dążeń Zarządu Głównego T. S. L. i t. d. Jako taki, z natury rzeczy przeznaczony jest dla pewnej grupy działaczy oświatowych, zarówno w obrębie Towarzystwa, jakoteż i po za niem, lecz bynajmniej nie może być regułą, aby znajdował się w czytelniach T. S. L., zwłaszcza wiejskich. Jeżeli mimo to znajduje się on w 15 czytelniach, to jest to całkiem naturalne, świadczy bowiem, iż Zarząd posiada dla „Miesięcznika“ odpowiednich czytelników i uwzględnia ich wymagania. Oczywiście, że z biegiem czasu, gdy czytelnie T. S. L., staną się po wsiach ogniskami, skupiającemi przy sobie nietylko tych co pobierają, ale także tych co niosą oświatę, przeciętny typ czytelni inaczej niż dziś przedstawiać się będzie.

M. St.

Cele i zadania teatrów włościańskich w Galicyi i ich stan obecny.

Każdy, kto choć trochę miał sposobności przypatrywać się robocie oświatowej (pozaszkolnej) w Galicyi, musiał zauważyć dwa zasadnicze braki przedewszystkiem: brak stałości i brak systematyczności w całej tej robocie. Brak stałości, bo zapał był najczęściej słomianym; brak systematyczności, bo mało kiedy zastanawiano się tutaj nad sposobami i środkami krzewienia oświaty ludowej. Jestto zjawisko zupełnie zrozumiałe. Każde praktyczne działanie społeczne dopiero w stadyum większego swego rozwoju wywołuje głębsze refleksye i rozważania teoretyczne; dopiero z chwilą, gdy się poczną wyraźnie ujawniać takie lub inne skutki praktyczne takiego działania, nastaje moment, stosowny do podjęcia dyskusyi teoretycznej nad sposobami i drogami dalszej w tym kierunku roboty.

Że takiego teoretycznego rozważania w pracy oświatowej w Galicyi był nieraz brak bardzo poważny, to się ujawnia przedewszystkiem w przedstawianiu wyników cyfrowych roboty oświatowej w Galicyi. Ale to kwestya uboczna. W każdym razie stwierdzić można i należy, że wszelkie usiłowania powyżej wspomniane w tem głównie szwankowały, że, chcąc podnosić kulturę ludu, dążyły do zwiększenia, względnie zastosowania niektórych, zewnętrznych tylko jej przejawów. Wpływano różnymi sposobami i środkami na rozum, dążono do zwiększenia znajomości czytania, do zwiększenia wiadomości u ludu. Tymczasem faktem jest niezaprzeczonym, że istotna kultura nie na samych wiadomościach polega i nie nawet na wiadomościach przedewszystkiem, że momentem decydującym dla oceny stanu kulturalnego jakiegoś społeczeństwa jest jego wzrastanie, jest kwestya bodźców tego działania, kwestya wewnętrznej psychologii ludu, kwestya oceny całokształtu zjawisk życiowych i poszczególnych jego przejawów. Zrozumiał to dobrze kościół katolicki, tworząc tak rozliczne a tak nieraz wspaniałe uroczystości i obrzędy kościelne. Obrzędy te, zewnętrzne symbole myśli i uczuć ludzkich, wpływają potężnie i nieraz bardzo głęboko na wyobraźnię ludu i stanowią spewnością nie najmniej ważny bodziec jego działań i uczynków.

To wpływanie na wyobraźnię, na jego uczucia, podjęte jako bodziec działania, było właśnie dotychczas bardzo mało uwzględniane w tej całej robocie oświatowej w Galicyi. Wiadomo zaś, że im niższym jest stan kulturalny danej grupy społecznej, tem ważniejszą i tem bardziej wybitną odegrywa rolę w jego życiu duchowem — uczucie i wyobraźnia, tem ważniejsze to wówczas bodźce działania.

Wprawdzie możnaby za takie środki, wpływające na uczucie i wyobraźnię, uważać czytanie utworów powieściowych, w których wyobraźnia dominującą odgrywa rolę. Ale czytanie wymaga u ludzi mało wykształconych, bądź co bądź, pewnego wysiłku umysłowego, jest dla człowieka pierwotnego, jakim jest w wielu wypadkach lud

nasz dzisiejszy, czynnikiem, stosunkowo zbyt abstrakcyjnym. Już wystawy działają silniej, a podobnie głośne czytanie książek w czytelniach wobec słuchaczy lub rozmowy pouczające, one bowiem, działając żywem słowem, nie nużą i pozostają dłużej w pamięci. Ale wszyscy znawcy stwierdzają zgodnie, że wykłady takie dopiero wówczas osiągają pełny swój skutek, jeśli są połączone z przedstawieniem obrazów świetlnych, wrażenia słuchowe łączą się tu bowiem, z częściowemi wrażeniami wzrokowemi. Wyższe jeszcze stadyum rozwoju, wyższy stopień doskonałości stanowi połączenie wrażeń słuchowych z pełnemi wrażeniami wzrokowemi, wszelkie przejawy zewnętrzne istotnego życia posiadającemi, t. j. teatr.

O teatrze dla ludu wiejskiego myślano już oddawna. Ale raz zbyt często w tym wypadku popełniano ten błąd zasadniczy, że identyfikowano lud wiejski z ludem miejskim, co przecież wobec zupełnie odmiennej jego struktury społecznej, stanowczo do mylnych doprowadzić musiało rezultatów, powtóre długo błądzono po omacku w kwestyach, że tak powiem, technicznych. Chciano urządzać, czy subwencyonować teatry wędrowne, z zawodowych aktorów złożone, a zapomniano, że Galicya, to wielki szmat kraju, że nie tak łatwo cały kraj objechać z tym teatrem. Powtóre nie pamiętano o tem, że teatr taki składa się właściwie z elementów, obcych ludowi wiejskiemu, co wobec znanej jego nieufności i podejrzliwości, również nie rokuje zbyt wielkich nadziei na przyszłość. Jeśli teatr ma bowiem dotrzeć do ludu, to lud ma brać czynny w nim udział, musi być nietylko widzem, ale musi występować w roli działającej w włościańskich teatrach amatorskich; to jest jedyny sposób rozkrzewienia teatrów po całym kraju, to także jedyny teatr, który wywoła żywy oddźwięk w duszy ludu.

Teatr ten, to teatr amatorski, to zabawa ludowa właściwie. Nie ma on uczynić z włościan aktorów, nie ma on ich oderwać od roli; jeno ma im urozmaicać monotonne życie wiejskie. I lud bowiem potrzebuje po całotygodniowej pracy, zwykle bardzo uciążliwej i siły jego nadmiernie wyczerpującej, rozrywki, któraby jego umysł i serce podniosła, któraby wprowadziła jakąś rozmaitość w ten, tak jednostajny nieraz żywot wieśniaka.

Człowiek chce żyć i używać darów bożych, a działalność jego dla siebie, dla rodziny i społeczeństwa będzie tem pełniejsza, tem bardziej obfita w dodatnie owoce i skutki, im bardziej pełną piersią wszystkie zdrowe tego życia pierwiastki zdoła wchłonąć w siebie. Nasz włościanin szuka też i obecnie rozrywki — ale niestety po wsiach, jako miejsce zabawy nasunąć mu się musi w pierwszym rzędzie karczma. Chcąc osłabić siłę przyciągającą karczmy, trzeba dać ludowi coś takiego, coby mu karczmę skutecznie zdołało zastąpić, coby nie miało tak ujemnych skutków, jak karczma, trzeba mu dać rozrywki zdrowe i uczciwe, zdrowe fizycznie i moralnie. Ale teatry włościańskie mogą się stać również poważnym pionierem myśli narodowej. Już poprzednio wspomniano, że działają one silniej, niż książka lub wykład, bo wnikają o wiele głębiej

w ludzką duszę, niż te ostatnie czynniki oświatowe. I nie ma może w Polsce nowożytnej warstwy społecznej, któraby zdołała się przejąć silniej myślą narodową, niż ludność włościańska. Trzeba tylko ten ogień wykrzesać.

A przy pomocy teatru to uczucie narodowe sięgnąć może tem głębiej, że nie potrzebuje ono mieć wówczas szatę odświętną tylko, lecz może przybrać formy zjawiska codziennego i normalnego. Pieśń w teatrze śpiewana, rychło rozejdzie się po całej okolicy i wszędzie rozbrzmiewać będzie przy pracy i zabawie, na polu czy w domu. I jedno przedstawienie ze śpiewem o tle polskiem, narodowem, łatwiej może się przyczynić do szybszego ich rozprzestrzenienia, niż setki książeczek ze śpiewami. Książeczka, zbiorek śpiewów, zawsze potrzebuje wpierw wzorów, wykonania, zanim wejdzie w życie. Tu wzór już gotowy. Podobnie ze strojami. Strój krakowski na scenie widziany, staje się na wsi modnym i szybko się rozpowszechnić zdoła na krańcach ojczyzny.

Teatry te, to zjawisko samorodne. Nie trzeba ich też sztucznie hodować, ale troskliwą należy otaczać opieką to, co jest. A opieka taka należy się im tem bardziej, że zaczyna ich być coraz więcej. Do mojej wiadomości doszło dotychczas istnienie Kółek amatorskich włościańskich w Kalembinie, Trzcianie, Posadzie Jaćmierskiej, Turzem polu, Bażanówce, Połomiu dużym, Parszczynie, Grochowcach, Starem Siole, Tryńczy, Kozłowej, Haczowie, Buczkowicach, Dobrzechowie, Olesku, Rzęsnie Polskiej, Buczniowie, Jezupolu, Maryampolu, Medusze, Pakoszówce, Zimnej Wodzie, Zimnej Wólce, Kunniskach, Cieszacinie Wielkim, Dębowcu, Brzostku, Wielopolu Skrzyńskiem, Pstrągowej, Biskowicach, Zaleszanach, Zbydniówce, Szynwałdzie, Gołogórach, Pomorzanach i Suchodole.

A jakkolwiek spis ten wykazuje już obecnie pokaźną cyfrę 39 i obejmuje tylko Kółka amatorskie włościańskie, przedstawiające sztuki ś w i e c k i e, nie uwzględnia zaś bynajmniej przedstawień jasełkowych, to jednak muszę zaznaczyć, że spis ten jest bezwarunkowo niezupełny. Sporządzenie spisu zupełnego jest jednak rzeczą wprost niemożliwą, albowiem, jak wspomniałem, przedstawienia amatorskie powstają samorodnie, są to przytem często zjawiska sporadyczne, tak, że w jednym roku przedstawienia się odbywają, w drugim roku już nic o nich nie słychać, bo dotychczasowy kierownik wyjechał, aktorzy poszli do wojska i t. p.

W każdym razie ta wielka stosunkowo liczba wskazuje na to, że teatry te już są obecnie zjawiskiem poważnem, które wymaga starannej opieki, choćby i dlatego, by nie stało się chwastem społecznym. W mojej książce p. t. „Teatry chłopskie w Galicyi" (Lwów, nakładem Towarzystwa Wydawniczego 1903, str. 136) starałem się zwrócić uwagę na różne potrzeby tych teatrów. Obszernie omówiłem tam zwłaszcza potrzebę wytworzenia odpowiedniej literatury dramatycznej, która w teatrach wiejskich musi być zasadniczo różna od sztuk, odpowiednich dla teatrów ludowych miejskich, ponadto podniosłem cały szereg praktycznych postulatów.

Wiele z tych postulatów doczekało się już praktycznej realizacyi. Zwłaszcza dzięki przychylnemu stanowisku, jakie zajął w tej kwestyi Zarząd Główny Tow. Kółek Rolniczych. Tak w r. 1904 Rada Wykonawcza Macierzy Polskiej rozpisała konkurs na sztukę ludową odpowiednią dla teatrów wiejskich. Na konkursie tym, na który nadesłano ogółem 39 sztuk, (między nimi dwie, przez włościan napisane) nagrodzono obrazek dramatyczny w jednym akcie, p. t. „Jasiek Sierota“, napisany przez Jana Szudryckiego, nauczyciela ludowego w Królestwie Polskiem. „Jasiek Sierota“ jest to romans wiejski, trochę może za czuły i z tego względu nie we wszystkich okolicach naszego kraju nadający się do odegrania na scenach. W każdym razie początek z konkursami zrobiono, a dalszym ciągiem tej akcyi jest uchwała Wydziału Krajowego, z dnia 9 czerwca 1905, postanawiająca przeznaczenie jednej z nagród krajowego konkursu dramatycznego, na r. 1907 rozpisać się mającego, na sztukę dla teatrów wiejskich odpowiednią. Zbyteczne dodawać, że urządzanie takich konkursów ze strony prywatnej, wytworzenie odpowiedniej literatury wielce by przyspieszyło.

W myśl postulatów, w powyższej książce wypowiedzianych, wydała też Macierz Polska „Kilka rad praktycznych dla organizatorów teatrów ludowych amatorskich“, również przez p. Jana Szudryckiego napisanych. (Biblioteka „Macierzy Polskiej“ Nr. 27). Książeczka ta omawia kwestyę urządzenia przedstawień amatorskich na wsi w możliwie prostych warunkach, więc zwłaszcza wówczas, gdy scena jest pod gołem niebem. Mówi więc najpierw o budowie sceny i warunkach przedstawienia, następnie o działalności reżysera i administracyi.

Przeznaczona jest dla kierowników. O nich mówi słusznie, że „przy urządzaniu teatrów ludowych, najlepiej będzie oddawać reżyseryą w ręce nauczycieli szkół wiejskich, którzy nieraz zapewne mieli dawniej sposobność bywania w teatrze, a wielu z nich może nawet kiedyś grywało w teatrach amatorskich. Książeczka jest niewielka (32 stron), ale bardzo praktycznie napisana, zaopatrzona licznemi rycinami, ilustrującemi zwłaszcza sposoby budowy sceny i może istotny przynieść pożytek sprawie teatrów wiejskich. Podobne wskazówki podaje też artykuł p. Z. W. p. t. „Teatr amatorski na wsi“ (wskazówki dla urządzających) w kalendarzach Wojnara, za r. 1904 („Gospodarz“, str. 67—80). Nie mogę tego natomiast powiedzieć o innym poradniku, wydanym w Krakowie p. n. „Wskazówki niezbędne dla urządzających teatry amatorskie“, z rysunkami, również przez Z. W. napisanym. Kraków 1904, ponieważ jakkolwiek i on może nie być dla niejednego z kierowników tych teatrów bez pożytku, a zaleca się również zwięzłością, to ma przecież na oku w pierwszym rzędzie wymogi sceny miejskiej, względnie wymogi Kółek amatorskich, zawiązanych wśród inteligencyi, nie uwzględnia zaś w dostatecznej mierze specyficznych wymogów sceny wiejskiej. W każdym razie oba poradniki p. Z. W. mają na oku o wiele więcej skomplikowane rodzaje teatrów ama-

torskich, niż te, których typ stanowi, u nas, przynajmniej teatr amatorski włościański, mają wogóle na oku cokolwiek za wysoki dyapazon kulturalny.

Oczywiście że i poza kierunkami wyżej wskazanymi piecza nad teatrami wiejskimi ma niejedno jeszcze zadanie do spełnienia, że wspomnę tu o urządzaniu wycieczek amatorów do teatrów stołecznych, udzielanie pouczeń przez wędrownych instruktorów lub lepiej może urządzanie kursów dla kierowników tych teatrów, w końcu stałe ponawianie konkursów na sztuki ludowe i t. p.

W każdym razie ta nowa stosunkowo forma szerzenia oświaty i kultury winna zwrócić baczniejszą niż dotąd uwagę społeczeństwa i zasługuje też na to, by doznała silniejszej, niż dotąd, pieczy ze strony Kół Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Dr. Zygmunt Gargas.

Wrażenia z lustracyi Kół T. S. L.

Żałuję bardzo, że spisując osobiste spostrzeżenia i wrażenia, odniesione podczas lustracyi Kół Związku Okręgowego sądeckiego, nie mogę w jaknajbardziej różowych kolorach odmalować działalności tych Kół. Może się komu wydawać, że zbyt pesymistycznie oceniam tę pracę, że wymagam wiele; tak nie jest. Przedstawiam stan rzeczywisty, oceniam zapobiegliwość i energię jednostek na podstawie skrupulatnego zbadania tej działalności, a wymagania moje zastosowałem ściśle do statutu, który w tym wypadku jest dla mnie miarodajnym. Sąd ujemny, jaki niejednokrotnie wydać muszę, nie jest bynajmniej przesadnym; gdy zaś znajduję coś pochwały godnego, staram się uwidocznić to jaknajjaskrawiej; gdyby moje spostrzeżenia miały kogo zniechęcić, odebrać ochotę do pracy, chętniebym zrezygnował z obowiązku sprawozdawcy; ale w nadziei, że Towarzystwu oddam usługę, wskazując na niejedno złe, które się da usunąć albo zmniejszyć, a powtóre w przekonaniu, że objektywny a bezstronny krytyk doda bodźca chętnym jednostkom do rozwinięcia jaknajwyższej akcyi, ośmielam się rzucić tę wiązankę wrażeń przed forum szanownych czytelników „Miesięcznika".

Pocieszam się myślą, że w innych okręgach T. S. L. jest lepiej, że stosunki, w jakich pracują Koła w innych stronach kraju, są lepsze, i że jest więcej ludzi, pragnących podniesienia oświaty ludu. Stan, przedstawiony poniżej, odnosi się jedynie do kilku Kół okręgu sądeckiego; źleby było z naszem Towarzystwem, gdyby i inni lustratorowie podobny obraz przed czytelnikami roztaczać musieli. Cieszyłbym się bardzo, gdybym w najbliższej przyszłości zmienić musiał swoje zdanie i gdyby mi udowodniono, że w mym ujemnym sądzie poszedłem za daleko i że z tendencyjnym pesymizmem skreśliłem te wrażenia. W czasie lustracyi, słuchając informacyi o miejscowych stosunkach, nieraz zapytałem się siebie: „Czy też już nigdy nie nauczymy się dbać o dobro swoje, czy dla nas nie ma

żadnego ratunku? Wszak Towarzystwo Szkoły Ludowej, mające wyłącznie podniesienie oświaty ludowej na oku, powinno porwać wszystkich, którzy życzą sobie zbliżenia ludu do nas. Do „Schulvereinu“ mogą należeć i arystokraci, mieszczanie, księża, inteligencya, robotnicy i chłopi, w „Maticy“ czeskiej pracuje każdy, kto się czuje na siłach bez różnicy przekonań politycznych, wieku i zajęcia, o ile się tylko uważa za Czecha; tylko u nas jest oziębłość, niema idei, do którejby się zarówno zapalił arystokrata i robotnik, ksiądz, mieszczanin czy chłop. Mimowoli przypominają się mi słowa poety:

„Sroga noc błędów zewsząd nas otacza,
Chmury przesądów kryją nasze nieba,
A my, jak obraz wiecznego tułacza
Błądzim, nie wiedząc, czyli nasza droga
Wiedzie do Boga, czyli też od Boga“.

Uniesieni zapałem chwilowym, potrafimy wobec świata zadokumentować naszą solidarność narodową, gdy chodzi o jakiś obchód czy manifestacye, potrafimy złożyć tysiące, gdy dzieci nasze katują, ale gdy chodzi o pracę ustawiczną, gdy chodzi o wyrywanie z objęć analfabetyzmu naszej młodej braci, to brak nam wytrwałości, brak zrozumienia wspólności interesów i brak niestety rąk do pracy na tej niwie.

Nim przemówię obszerniej o pracy Kół, naszkicuję pokrótce zachowanie się różnych warstw społecznych względem T. S. L. — podnoszę jeszcze raz, że mam na myśli jedynie okręg sądecki, że fakta, o których mówię, nie są wyssane z palca, ale każde zdanie opieram na tem, co widziałem lub słyszałem.

A r y s t o k r a c y a, i n t e l i g e n c y a. Wśród pracowników na niwie oświatowej w zachodniej Galicyi widzimy przeważnie nauczycieli; tu i ówdzie wystąpi urzędnik sądowy lub prywatny, który czas od zajęć wolny poświęca pracy kulturalnej. Co robią jednak lekarze, adwokaci, całe mnóstwo urzędników różnych dykasteryi? Albo z apatyą lub lekceważeniem wyrażają się o zabiegach pracujących jednostek, albo też siłą swą fantazyę na wymyślania nieraz wprost potwornych kalumnii o kolegach, poświęcających wolny czas od pracy Kołu T. S. L. Rozumiem jednostki, które zmęczone swą pracą zawodową, wypoczywają w wolnych chwilach w domu, lub też czas ten poświęcają rodzinie; gorzej, jeśli ta praca biurowa, spychana jako *malum necessarium,* daje powód do niechęci życiowej. Takie osobniki szukają ukojenia w szklance i kartach. Kto zna choćby jedno małe miasto galicyjskie, wie, że codziennie w tym samym lokalu zbiera się „inteligencya“ przy kufelku, lub też zielonym stoliku i tam marnując czas, pieniądze a nieraz i zdrowie, szkodzi sławie ludzi inaczej żyjących, pracujących dla ideału i dobra drugich. Ale i wśród tych ludzi coraz więcej znajduje idea oświaty ludowej zwolenników, ci zaś, którzy na wszystkie słowa zachęty mają jedyną odpowiedź: „co chłopu po oświacie?“, żyjąc nieraz „po uszy w długach“, nie mogą tak szkodzić T. S. L., jak nasza prawdziwa

i fikcyjna arystokracya. Ta, dzierżąc w swem ręku najwyższe urzędy wiejskie czy miejskie, autonomiczne czy polityczne, wyrządza w różny sposób wielkie szkody Towarzystwu; z wytrwałością godną lepszej sprawy, zwalcza jednostki, a czasem całe Koła T. S. L., już to rozkazując nauczycielstwu bezwarunkowo wystąpić z T. S. L. pod groźbą utraty zajęcia, już to nawet pośrednio bojkotując publiczność, by nie kupowała towarów w sklepie, którego właściciel jest najczynniejszym członkiem zarządu miejscowego Koła T. S. L. Znam jeden wypadek, w który wprost się uwierzyć nie chce. Pewien hrabia, noszący polskie historyczne nazwisko, wyraził się kilkakrotnie w ten sposób: „Mojem zadaniem jest znieść Koło T. S. L. w*** kompletnie!" Na szczęście takich arystokratów jest u nas coraz mniej. Jakże inaczej popiera Niemiec cele „Schulvereinu"! ten zapisze na rzecz „ciemiężonej niemieckości" kilka tysięcy marek: arystokracie, któryby się podobnie wyraził o „Schulvereinie", jak polski hrabia, danoby taką nauczkę, żeby z pewnością odstąpił od swego zamiaru. A u nas? U nas upadają w tak dusznej atmosferze Koła T. S. L.

D u c h o w i e ń s t w o. Dziwnem i niezrozumiałem zjawiskiem jest stosunek kleru do T. S. L. Duchowieństwo nasze, pochodzące w przeważnej części z ludu, nie czuje potrzeby szerzenia oświaty wśród ludu i zwalcza tę pracę oświatową, podobnie, jak niektórzy arystokraci, w sposób, nielicujący z godnością stanu duchownego. Duchowieństwo, które dziś u ludu ma najwyższe poważanie, powinno pośredniczyć między T. S. L. a ludem, powinno nas wspierać i ułatwiać nam tę pracę — i rzeczywiście, jest wielu kapłanów, którzy tak pojmują swoje obowiązki. Ale niestety, nie brak i takich, którzy przez swe stosunki i wpływy paraliżują pracę jednostek, oddanych duszą i ciałem idei oświatowej; opowiadano mi z przytoczeniem nazwisk, że z ambony zabroniono korzystać z książek T. S. L. Nie wiem, co taki kapłan zyskuje przez to: czy w ten sposób chce swą wyższość okazać, czy też pracę nad ludem uważa za swój wyłącznie teren, do którego przystępu bezwarunkowo nie mogą mieć ludzie, niosący oświaty kaganiec. Porównajmy jednak chłopa naszego np. z czeskim lub niemieckim. Tam pierwszy lepszy „sedlak" na Śląsku, który skończył 3 albo 4 klasy szkół średnich, uprawia grunt racyonalnie, czerpie z swej roli ogromne dochody, o jakich nasz chłopek nawet nie marzy, a oświata, jaka się wśród nich szerzy, bynajmniej nie wpływa ujemnie na ich religijność. U nas zaś, gdzie chłop zostaje pod wyłącznym wpływem księdza, nie podniosło się ani rolnictwo, ani handel itd., ba, wiemy, że w Galicyi, gdzie misye najczęściej się urządza, konsumuje się największa ilość alkoholu wśród krajów monarchii austr. węg. To dowód, że do pracy nad ludem nie wystarcza tylko ksiądz, że trzeba dać chłopu oświatę, a wtedy i wpływ kościoła będzie bardziej obfity w owoce, niż dotąd. Podczas jednej lustracyi natrafiłem w jednej miejscowości na odpust. Proboszcz owej parafii jest źle usposobiony dla T. S. L., które zwalcza i to dość skwapliwie. Nie miał-

bym mu tego za złe, gdyby sam dodatnio działał na lud. Ale oto pod okiem tego duszpasterza w czasie odpustu sprzedawano najrozmaitsze bohomazy, które wprost urągają wszelkim zasadom estetyki; miały to być wizerunki Świętych Pańskich, obok których wisiało wiele obrazów, przedstawiających dygnitarzy rosyjskich, którzy się „okryli chwałą" podczas wojny rosyjsko-japońskiej (!). Nie brak było też i książeczek, w rodzaju takich, jak: „Nieprzepłacony pierścień", „O Tundalu i 7 rzeczach czekających człowieka" i tym podobnych dziwolągów, prześcigających się w idyotyzmie, z jakiemi zresztą spotkać się można wszędzie na odpustach u nas. Przeciwko takim książeczkom zdaje się nie występują nasi duchowni — rozchodzą się, jak mnie informował dobroduszny karczmarz, w setkach tysięcy egzemplarzy; ale książeczki, jakie daje T. S. L., kryją w sobie jad, czy też inne niebezpieczeństwo, bo przedstawiają przystępnie nasze dawne dzieje, uczą, jak uprawiać rolę, jak powstała ziemia itd. Jednak i stan duchowny pomału zaczyna zmieniać zdania o pracy T. S. L., zwłaszcza młodsi księża wnoszą inne zapatrywania; wśród wydziałowych widzimy tu i ówdzie kapłana, którego rzeczywiście podziwiać należy za to, że, nie zważając na opinię, jaką niestety ma gdzieniegdzie T. S. L., wstępuje w szeregi pracujących i sam chętnie w tej pracy bierze czynny udział. A takich kapłanów trzeba nam jaknajwięcej, bo z bólem serca otwarcie powiedzieć to musimy, że T. S. L. nie cieszy się sympatyą duchowieństwa. Podniosę tutaj jeden wypadek: pewne Koło Związku Okręgowego nowosądeckiego prosiło o błogosławieństwo pasterskie w pracy. Od czasu wysłania tej prośby upłynęło kilka miesięcy, a tymczasem nie nadeszło ani błogosławieństwo, ani też żadna inna odpowiedź. Zdaje mi się, że ten przykład dobrze ilustruje stosunek kleru do T. S. L.

M i e s z c z a ń s t w o. Nie wiele mogę powiedzieć o stosunku mieszczaństwa do Kół. Grupujące się w cechach, pracuje nad sobą, swych sympatyi czy też antypatyi do T. S. L. nie zaznacza; na pochwałę możnaby powiedzieć, że Kołom, niemającym własnego lokalu, użycza czasami bardzo chętnie gratis albo za małem wynagrodzeniem sal na próby i przedstawienia Kół.

W ł o ś c i a n i e. W stosunku do T. S. L. można ich podzielić na dwie kategorye: 1) takich, którzy wśród siebie mają inteligentnych ludzi, pragnących oświaty; ich stosunek do T. S. L. objawia się tem, że sami dążą do zakładania Kół, że wśród nich nie brak pracujących nad bracią mniej oświeconą. Śmiało powiedzieć można, że z nich Towarzystwo ma największą korzyść. Zrozumieli, do czego dążymy, przekonali się, że dla ich dobra wytężamy nasze najlepsze chęci i ci, pozyskani dla sprawy narodowej, dzielnie jej służyć będą. Jednak takich włościan jest u nas bardzo mało. W sądeckim Okręgu, gdzie mieszkają sami prawie górale, konserwatyści w całem tego słowa znaczeniu, należą do drugiej kategoryi ludzi tj. 2) takich, których nie łatwo przekonać o potrzebie oświaty; praca nad nim daleko trudniejsza, niż gdzieindziej.

Nic w tem dziwnego, że z niedowierzaniem, ba, nawet nieraz z niechęcią nas przyjmują. Pouczeni przez listy pasterskie o niepowołanych opiekunach ludu, wietrzą w nas swych wrogów, a co ważniejsza, boją się, że trzeba będzie nam płacić. Chłop, który dotąd spotykał się z lekarzem, gdy był chory, z adwokatem, gdy potrzebował jego obrony w sądzie, notaryuszem, gdy miał zamiar robić testament albo zawierał kontrakt, z nauczycielem, gdy mu syna oddawał do szkoły, egzekutorem podatkowym i t. d., i t. d. przyzwyczajony jest do tego, że każde zbliżenie się do niego surdutowca zmniejsza jego gotówkę o kilka albo kilkadziesiąt koron, nie wierzy, że się coś bezinteresownie dla niego robi i jeśli chce mu się dać czytelnię albo szkółkę początkową, to się zaraz pyta: „A ile też będzie musiała gmina za to zapłacić"? Opowiadano mi wypadek, że w pewnej gminie chciano założyć czytelnię. Wójt zażądał, aby Koło T. S. L. wniosło podanie do gminy. Zapewniono ich w tem piśmie, że gmina nie wyda ani centa z tego powodu. Po kilku tygodniach dano odpowiedź, że czytelni nie chcą, bo w gminie mało jest czytających, a szkółka początkowa mogłaby spowodować podwyższenie podatków, dlatego się bez niej obejdą. Ale i w tym kierunku pierwsze lody przełamane, praca o ile się ich przekona o korzyści oświaty, będzie postępować raźno — a przekonać ich można i pozyskać, jeśli się im udowodni zysk materyalny.

Członkowie Kół T. S. L. W takich mniej więcej warunkach rozwija się działalność poszczególnych Kół: że niejedno Koło przy takiej apatyi szerszych warstw zrobiło coś, należy to przypisać energicznym a niezmordowanym jednostkom. Można więc i w tak opłakanych stosunkach coś niecoś zrobić, możnaby więcej, gdyby wśród członków Kół było więcej energicznych działaczy, którzy swą sprężystością zachęcą innych do pracy. Towarzystwa nasze na prowincyi zawdzięczają swoje powstanie i rozwój dwom lub trzem osobom. Ogół członków uiszcza zazwyczaj dość niechętnie roczną wkładkę, aby mieć na pewien czas spokój przed natrętem: sprawy zaś Koła, a tem mniej towarzystwa, nie obchodzą go nic a nic. Na pochwałę stanu urzędniczego podnieść tu muszę, że w liczbie członków on zajmuje dominujące miejsce; ten stan zapełnia też od czasu do czasu salę podczas urządzania przez Koła wieczorków, słowem nie ociągą się ze złożeniem ofiarnego grosza, ilekroć doń się zapuka. Ale zainteresowanie się sprawami Towarzystwa jest jednak bardzo małe. Weźmy n. p. pod uwagę Walne Zgromadzenie Kół prowincyonalnych. Na 100 członków Koła stawi się najwyżej Wydział i to bardzo często nie w komplecie; wyjątkowo dzięki agitacyi i zapewnieniu, że przebieg obrad będzie bardzo interesującym, zjawi się taka liczba, że z powodu braku statutem przepisanej liczby członków Walne Zgromadzenie może się odbyć w godzinę później bez względu na komplet.

Wydziały Kół T. S. L. Jeżeli w Wydziale zasiada przynajmniej jedna osoba, dobrze obznajomiona ze sprawami Towarzystwa,

znająca dokładnie statut i chcąca pracować, to można z góry być przekonanym, że praca tego Koła będzie wydatną. Jeżeli które Koło pracuje, to właśnie tej jednostce zawdzięczać to należy. Podczas lustracyi przekonałem się jednak, że mało mamy wydziałowych, znających statut i świadomych celu naszej pracy. Jak sobie wytłómaczyć takie twierdzenia, z któremi się kilkakrotnie spotkałem. „Nie dość, że słuchamy Zarządu Głównego, to jeszcze teraz mamy zastosowywać się do uchwał Związku Okręgowego“! albo też: „Nasze Koło jest biedne, my nic nie damy ani Zarządowi Głównemu, ani Związkowi Okręgowemu“. Że to ostatnie twierdzenie jest zasadą, dowodem fakt, że Koła Związku Okręgowego sądeckiego dotąd ani centem nie przyczyniły się do utworzenia funduszu Związku Okręgowego w Nowym Sączu, mimo, że uchwalono minimalną wkładkę i że Zarząd Związku Okręgowego o tem bezzwłocznie Koła uwiadomił i że na cele Związku Okregowego już dość pokaźną wydał sumę. Niektóre Koła posunęły swoje lekceważenie do tego stopnia, że na zapytania i korespondencye Zarządu Związku Okręgowego nie raczyły ani razu odpowiedzieć. I w Wydziałach, objawiających pewną ruchliwość, zauważyć można brak chęci zastosowania się do okólników i postulatów Zarządu Głównego. Ze zdziwieniem np. skonstatowałem fakt, że Wydziały Kół nie zastanowiły się wcale nad przyczynieniem się choćby drobnym datkiem do pokrycia deficytu Zarządu Głównego, a o jakiejś pomocy przy budowie „Domu ludowego“ w Krakowie nawet nie myślały. Ba, nawet tu i ówdzie nie wiedziano o istnieniu „Miesięcznika“ – i jak w takich wypadkach można było żądać, by Wydział miał stałego referenta, któryby na posiedzeniach Zarządu zdawał sprawę z najnowszych okólników Zarządu Głównego, umieszczanych w tem czasopiśmie, jak to sobie życzy słusznie Zarząd Główny. Prawda, że wina spada częściowo także i na redakcyę „Miesięcznika“, bo przyznać trzeba, że „Miesięcznik“ wychodził dotąd bardzo nieregularnie, że poszczególne numery często nie dochodziły do właściwych rąk, że sprawozdań, przesyłanych redakcyi przez Koła, nie umieszczano i t. d., ale teraz nastąpiła zmiana na lepsze, jest więc uzasadniona nadzieja, że Koła zastosują się ściśle do ogłaszanych w nim okólników, że więc praca będzie postępowała według pewnego planu i systematycznie.

Stan, o którym mówię, nie jest jeszcze najgorszym, bo Koło bądź co bądź objawia na zewnątrz jako tako swą żywotność. Nie brak jednak Kół, które istnieją tylko *de nomine*. Tak np. miałem zamiar przeprowadzić lustracyę jednego Koła, o czem Wydział zawiadomiłem kilka dni naprzód. W dniu oznaczonym zjawiam się u prezesa, z którego ust słyszę podobne pytanie: „O jakiem Pan Kole mówi?“ Odpowiadam: „O Kole T. S. L., którego Pan jest prezesem“. Na to słyszę odpowiedź: „Ja wyboru tego nie przyjmuję!“ Przy otwarciu tego Koła i przy wyborach, które się 6 miesięcy przed powyższą rozmową odbyły, byłem obecny i wiem, że

wówczas nikt z wybranych nie oświadczył, że wyboru nie przyjmuje. A przecież prosta uczciwość nakazywała zabrać głos z oświadczeniem, że „z takich a takich powodów nie mogę pracować w Kole“. Tak postawiona jasno kwestya nie doprowadziłaby do zupełnej stagnacyi pracy w Kole, w którem jest kilka osób, któreby chciały pracować, czego dotąd uczynić nie mogły z tego prostego powodu, że prezes w przeciągu pół roku nie zwołał ani jednego posiedzenia Wydziału. I jak długo wybierać będziemy na prezesów wielkości miejscowe, nie mające zamiaru rozwinąć choćby jakiej takiej akcyi, nie możemy liczyć na normalny tok działalności Kół prowincyonalnych. Przewodniczącym Koła powinno się obierać jednostkę, znaną z ruchliwości, oddaną celom T. S. L., choćby nawet nie była dygnitarzem miejscowym, bo w tem *milieu*, w jakiem się obraca, może dużo zrobić, a z pewnością sprawy nie zabagni. Tak samo wybiera się często na wydziałowych ludzi, o których nie wiadomo, czy zechcą pracować w Kole i czy wybór ten przyjmą; dlatego też spotykamy się nierzadko z faktem, że wielu wydziałowych nie przychodzi w ciągu roku ani na jedno posiedzenie, a o pracy takich wydziałowych na zewnątrz ani mowy być nie może. Dla dopełnienia obrazu dodać muszę, że osobiste sympatye odgrywają podczas wyborów główną rolę, że krytyka, choćby najbardziej przedmiotowa, uważaną bywa stale za osobistą wycieczkę czy zaczepkę, i że skutkiem tego częstokroć najlepsze chęci jednego członka wydziału rozbijają się o upór reszty wydziałowych.

L u s t r a c y e. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że bardzo szczęśliwą była myśl Zarządu Głównego przelania lustracyi poszczególnych Kół na Związki Okręgowe. Zarząd Główny, czuwający nad całem Towarzystwem, zajęty przytem zakładaniem szkół na kresach, ma taki nawał pracy, że po prostu nie może się zająć kontrolowaniem Kół. Jeżeli się oprócz tego uwzględni wielką liczbę Kół i ich odległość od Krakowa, a co za tem idzie duże wydatki na opędzenie kosztów podróży lustratora, to się przyjdzie do przekonania, że oddanie lustracyi (nie zupełne, bo Zarząd Główny może pozatem lustrować te same Koła, o ile to uważa za potrzebne) Związkom Okręgowym, które łatwiej mogą zlustrować 10—15 Kół, do Związku Okręgowego należących i niedaleko od siedziby Związku odległych, jest wielkim krokiem naprzód w uruchomieniu wielu Kół, w rozwoju pracy całego Towarzystwa, a przedewszystkiem w usystematyzowaniu tej pracy.

Lustracye bowiem mają dużo dodatnich stron; przecież każde Koło będzie chciało pokazać, że pracuje, bo stanu bezczynności przed lustratorem ukryć się nie da; gdyby nawet skonstatowało się brak życia w Kole, to się zapobiegnie zupełnemu wymarciu Koła, przeprowadzając gruntowną reorganizacyę Wydziału, lub też rozwiązując go zupełnie, celem dokonania nowych wyborów. Wiele bowiem Kół, które pierwotnie pracowały, dziś nie dają znaku życia, bo się o nie nikt nie troszczył. Lustracya będzie zatem bodźcem do dalszej pracy. Wydziały z konieczności będą musiały bardziej

liczyć się ze statutem; pomiędzy członkami różnych Kół nastąpi zbliżenie się: wpłynie to również dodatnio na jednolitość akcyi; lustrator przekona się, któremu Kołu należy przyjść z pomocą materyalną, lub też, gdzie jest piekąca potrzeba założenia szkółki początkowej, kursu dla analfabetów i t. p., a następnie Związek Okręgowy rozstrzygnie, jak należy w tym wypadku postąpić.

Aby jednak te lustracye przyniosły taką korzyść, jaką przynieść powinny i jaką sobie po nich obiecywano, muszą być przeprowadzone skrupulatnie i według pewnego planu. W tej materyi poucza wprawdzie § 82a regulaminu: „Zarząd Związku Okręgowego wgląda we wszystkie sprawy w zakres działania poszczególnych Kół wchodzące i zarządza lustracye Koła najmniej raz do roku... podczas lustracyi bada wszelkie czynności, sprawdza dochody i wydatki, w razie sprawdzonego zastoju w czynnościach podejmuje reorganizacye, ewentualnie przedstawia Zarządowi Głównemu wniosek rozwiązania Zarządu Koła itd. itd.; jednak to za ogólnie powiedziane; lustrujący zaś musi mieć dokładniejsze wskazówki, aby zbadać to wszystko, czego się domaga regulamin. Pożądaną byłoby więc rzeczą, by Zarząd Główny wydał pewne praktyczne rady, instrukcye, by lustrujący z poruczonego zadania dobrze się mogli wywiązać. Delegowany na przeprowadzenie lustracyi w kilku Kołach, ułożyłem sobie na podstawie regulaminu, statutu, sprawozdań Głównego Zarządu i okólników szereg pytań, które dotyczą najważniejszych spraw Kół, choć ich może nie wyczerpują zupełnie. Oczywista, że skutkiem tego powstanie pewien szablon, konieczny w tym wypadku, bo się będzie odnosił głównie do spraw finansowych i takich, które się z natury rzeczy powtarzać muszą w każdym Kole, — jednak ten szablon w niczem nie będzie uszczuplał swobody badania lokalnych stosunków i z pewnością nie odbije się szkodliwie na pracy lustratora, przeciwnie, będzie poniekąd drogowskazem, co należy zbadać i da gwarancyę, że lustracya nie była niepotrzebna, bo przynajmniej zawarte w sprawozdaniu lustracyjnem dane będą pewne, bo zbadane na miejscu. Podczas lustracyi przekonałem się niejednokrotnie, że cyfry, wykazywane w sprawozdaniu Zarządu Głównego często mijają się z prawdą, zwłaszcza w pozycyi: „Koło winno Zarządowi“ figurują wyższe pretensye, niż powinny, a to przypisać należy niedokładnemu przedstawieniu dochodów i rozchodów, jakie niejednokrotnie, jak się przekonałem — przesyłały Koła Zarządowi Głównemu. Wykazano nieraz wyższą liczbę członków i t. p. i to spowodowało nieporozumienie, któremu zapobiegnie skrupulatna lustracya. Pytań swoich nie uważam za coś, w czemby już nie można nic zmienić, przeciwnie, jestem tego zdania, że odpowiednio do stosunków lokalnych można dodać do nich jeszcze inne pytania, niektóre można skreślić i t. p.; w przekonaniu jednak, że mogą się przydać lustratorom innych Okręgów i ułatwić im zadanie, postanowiłem podać je do szerszej wiadomości; kierowała mną jedynie chęć przysłu-

żenia się dobrej sprawie i przeświadczenie, że na podstawie nabytego doświadczenia mogę głos zabrać.

Przedewszystkiem z praktycznych względów powinna siedziba Zarządu Okręgowego zawiadomić Koło, w którem się ma odbyć lustracya, o przyjeździe lustratora kilka dni naprzód, a to z tego powodu, że zdarzyćby się mogło, iż prezes Koła albo inny członek Wydziału może być właśnie w dniu lustracyi zmuszonym do wyjazdu z miejsca swego stałego pobytu, a przez to narażonym byłby Związek Okręgowy na niepotrzebmy wydatek, i lustrator albo nie zebrałby żadnych pozytywnych wiadomości o Kole, albo też nie zupełnie dokładnie zostałby poinformowanym. Tego zaś uniknie się przez wcześniejsze zawiadomienie Zarządu Koła o mającej nastąpić lustracyi, bo w razie przeszkody na czas jeszcze zawiadomi Zarząd tego Koła, że lustracya w owym terminie odbyć się nie może i wyznaczy porę dla siebie dogodną.

Po zbadaniu ksiąg kasowych, sprawdzeniu liczby członków i porównaniu rachunków z wykazem Zarządu Głównego, umieszczonym w sprawozdaniu, można przejść do następujących pytań, na które znajdzie się częściową odpowiedź w księgach Koła.

1. Czy Koło przesyła, stosownie do żądań statutu, należną część dochodów Głównemu Zarządowi najpóźniej 15/I i 15/VII?

2. Czy Koło wyrównało zaległości za rok poprzedni?

3. Czy Dar Narodowy 3 Maja został przesłany Zarządowi Głównemu? jak wysoka kwota?

4. Czy Koło przyczyniło się do pokrycia deficytu Zarządu Głównego, ewentualnie, w jaki sposób zamierza się przyczynić?

5. Czy datki, przeznaczone dla Zarządu Głównego, wkładki założycieli, członków dożywotnich, przesyła Koło zaraz po ich odebraniu?

6. Czy Koło w swej pracy nie natrafia na przeszkody, ewentualnie z czyjej strony?

7. Czy Koło współdziała z Towarzystwem Kółek Rolniczych i o ile?

8. Czy i o ile ma Koło zamiar przyczynić się do budowy „Domu ludowego“ w Krakowie?

9. Co robi Koło celem pozyskania nowych członków?

10. Czy w Wydziale są stali referenci, którzyby w myśl Zarządu Głównego informowali Wydział o artykułach i okólnikach Zarządu Głównego, zamieszczanych w „Miesięczniku“?

11. Czy Koło zajmuje się szkółkami początkowemi?

12. Czy Koło założyło jaką szkołę, ewentualnie, czy niema w pobliskich wsiach potrzeby założenia szkoły, szkółki początkowej, ochronki, kursu dla dorosłych analfabetów lub czytelni?

13. Ile czytelń i t. p. założyło Koło i kiedy przeprowadzono w nich ostatnią lustracyę?

14. Jak stoi sprawa puszek stałych w cukierniach, restauracyach i t. p. i czy kursor, obchodzący te lokale, nie miałby powodzenia?

15. Czy Koło urządza odczyty, wykłady w sąsiednich wsiach, jeśli nie, dlaczego?

16. Dlaczego nie przesłano Zarządowi Głównemu, względnie Związkowi Okręgowemu, sprawozdania?

17. Czy Koło zajmuje się kwestyą emigrowania ludu i jak się wobec niej zachowuje?

18. Jaki majątek posiada Koło?

19. Czy Koło nie zauważyło czego, coby stało na przeszkodzie do rozwoju Towarzystwa, i jakąby radę podało, celem usunięcia złego?

20. Jaki program działania ma Koło na przyszłość?

Na podstawie zebranych dat przedstawia się praca Kół w ten mniej więcej sposób:

Czytelnie Kół T. S. L. Najlepiej rozwijają się czytelnie. Jest to zasługą bibliotekarzy, czy bibliotekarek, które swój żmudny obowiązek spełniają bardzo sumiennie. Z książek tych czytelń korzysta nie tylko młodzież szkolna, ale i starsi. Czytelnie te składają się: 1) z najnowszych dzieł beletrystycznych, które są po prostu rozrywane, albo też 2) z dziełek III i IV stopnia, polecanych przez T. S. L., oprócz tego prenumerują niektóre zarządy Kół dzienniki i czasopisma, które stanowią największą atrakcyę. Mówię naturalnie o czytelniach Kół, bo czytelń zakładanych przez Koła, nie lustrowałem. W kilku Kołach pobiera się od wypożyczonego tomu opłatę w wysokości 2 h., a uzbieraną tym sposobem kwotę przeznacza się na oprawę zniszczonych książek i na zakupno nowych, inne zaś wypożyczają książki bezpłatnie. Czytelnie T. S. L. rozwijałyby się jeszcze lepiej, gdyby nie ta okoliczność, że w każdem mieście, gdzie są Koła T. S. L. jest zazwyczaj kilka czytelń. Z tego właściwie cieszyćby się należało, ale radość nasza zmniejszy się bardzo, jeśli się uwzględni pobudki ich zakładania. Chodzi bowiem często o odstręczenie czytelników od istniejącej już czytelni. Jest to więc konkurencya sui generis, wskazująca, że inicyatywa zakładania coraz to nowych czytelń nie jest bez zarzutu i sprawiająca, że żadna z istniejących czytelń nie może się rozwinąć na wysoką skalę. Wprawdzie trafiają się wypadki, że czasami, gdy na czele dwu czytelń różnych towarzystw stoją jednostki żyjące ze sobą w zgodzie, łączą obie czytelnie w jedną. Chwilowo może takie połączenie przedstawiać pewne korzyści; zważywszy atoli, że ludzie w tych towarzystwach się zmieniają, że między Kołem T. S. L. a tym drugim Wydziałem mogą nastać naprężone stosunki i że wówczas musi przyjść do rozdziału książek, który może być powodem niesnasek, sądzę, że celem uniknięcia możliwych nieporozumień lepiej jest, że Koła zadowolnią się swoją tylko czytelnią i pracować będą nad tem, żeby się rozwijała jak najlepiej. Przy tej sposobności poruszę jeszcze jedną sprawę. W niektórych miejscowościach istnieją czytelnie, założone przez Towarzystwo Oświaty Ludowej, w których nie zmieniano książek od dłuższego czasu. Zawiadowcy tych czytelń zwracają się do Kół T. S. L. z prośbą o dostarczenie nowych

książek. W takich wypadkach należy być bardzo ostrożnym. Jeśli bowiem Koło dostarczy żądanych książek, narazi się na zarzut, że pragnie wyrugować Czytelnię Oświaty Ludowej, jeśli zaś ich nie da, wtedy się twierdzi, że praca Koła to frazes. Najlepiej polecić tej osobie zwrócić się do Towarzystwa Oświaty Ludowej z żądaniem nowych książek; jeśliby to żądanie nie odniosło pożądanego skutku, „to dawne książki należy oddać“ Towarzystwu Oświaty Ludowej, a wtedy dopiero będzie można wejść w kontakt z T. S. L. Wreszcie podnieść mogę, że w ogólności założono dotąd bardzo mało czytelń po wsiach w okręgu sądeckim; są Koła, które dotąd nie mogą się pochwalić ani jedną czytelnią wiejską; wprawdzie fundusze tych Kół są nieraz bardzo szczupłe, ale można, czy to przez kwestę książek, czy też innym sposobem zaradzić złemu i bodaj jednę czytelnię w roku założyć.

Kursy dla dorosłych analfabetów. I ta część działalności naszych Kół przedstawia się bardzo dobrze. Zasługą to nauczycielek, które po największej części bezinteresownie udzielają nauki. Z wielką przyjemnością zaznaczam, że księża katecheci kursami tymi się zajmują i również bezpłatnie uczą. Wydziały Kół nie powinny jednak — zdaniem mojem — zgadzać się na bezpłatne udzielanie nauki, zważywszy, że to jest poniekąd wyzyskiwaniem nauczycielstwa, które i tak nad siły pracuje. Prawie wszędzie są to kursy mieszane, udziela się nauki religii, czytania, pisania i rachunków. Koła sprawiają zazwyczaj z własnych funduszów potrzebne przybory do pisania; posługiwano się dotąd Elementarzem, ale wobec tego, że wyszedł obecnie wydany przez T. S. L. Zaleskiego: „Elementarz dla samouków“, postanawiają Wydziały tę książkę w miejsce dawnego Elementarza wprowadzić. Kursów takich jest jednak jak na część kraju, w której analfabetyzm kwitnie, bardzo mało. Wprawdzie w jednem Kole zapewniano mnie, że ludność umie czytać i pisać, jednak ośmielam się w prawdziwość powyższego twierdzenia wątpić. Dość przeglądnąć broszurkę M. Danielaka: 3.765.702 analfabetów“, Kraków, 1894, wydaną nakładem T. S. L., aby się przekonać o innej prawdzie. Broszurka ta, wydana przed 10 laty — mimo to wątpię bardzo, czy analfabetyzm w tym czasie został wyrugowany zupełnie tam, gdzie przed 10 laty wynosił aż 61·1%.

Szkółki początkowe. Właściwie na temat szkółek początkowych nic pozytywnego powiedzieć nie mogę, bo niestety i Koło w Nowym Sączu, w którego obrębie jest 38 gmin bez szkół, nie założyło ani jednej, chociażby się znalazły fundusze na ten cel. Ale nie bez przyczyny i tę rzecz poruszam. Informowano mnie w kilku Kołach, że wszystkie gminy mają szkoły; przekonałem się atoli, przeglądając sprawozdania Rady szkolnej krajowej, że tak nie jest; dowiedziałem się, że zwłaszcza w gminach o ludności mieszanej — a takich w naszem okręgu jest dość dużo — brak szkół wogóle; należy więc baczyć, aby nas w zakładaniu szkół kto inny nie ubiegł; chłop odda dziecię do szkoły, bez względu na jej język wykładowy, a to może spowodować wynarodowienie, na które my

nie możemy patrzeć obojętnie; dlatego też Koła powinny po wsiach o ludności mieszanej rozpocząć czemprędzej żywą akcyę zakładania szkółek początkowych. Oto powód, dla którego i na ten temat kilka słów napisałem.

Wykłady, odczyty, pogadanki. Mniej korzystnie niż czytelnie i kursy dla analfabetów przedstawieją się wykłady i odczyty, urządzane przez Koła. W kilku miejscach nie było dotąd żadnego odczytu z braku prelegentów. Powód ten jednak nie wytrzymuje krytyki. Wszak odczyty na wsi, to nie rozprawy naukowe, wygłaszane dla inteligencyi, a więc wymagające dłuższego przygotowania; odczyty te spełnią tem lepiej swoje zadanie, im będą prostsze, naturalniejsze, na temat najzwyklejszych zagadnień, jeśli się powie o tem, co lud nasz najbardziej obchodzi. A na to — zdaje się — nie trzeba długich studyów. Nie od rzeczy byłoby, gdyby od czasu do czasu podawano w „Miesięczniku" krótkie szkice, bez pretensyi do wartości literackiej — bo rzeczy zbyt obszernie opracowane, w których nagromadzono mnóstwo szczegółów, mogą się podobać publiczności inteligentnej, ale chłopa znudzą. Z doświadczenia wiem, że historyczne odczyty mniej go zajmują, niż zagadnienia z gospodarstwa, nauk przyrodniczych a nawet z literatury. Najlepszą formą jest pogadanka, bo ta jest najprzystępniejsza dla słuchacza na wsi, a ma i tę dodatnią stronę, że prelegentowi ułatwia zadanie. Zainteresowanie się tymi odczytami obudzi się najlepiej za pomocą obrazów świetlnych, skioptikonu; próby w tej mierze przez dwa Koła zrobione, udały się jak najlepiej.

Przedstawienia amatorskie, wieczorki, obchody narodowe. I w tym kierunku Koła bardzo mało zdziałały. Miejscami nawet nie próbowano urządzić ani jednego wieczorku, z obawy, że będzie fiasco. A szkoda; popularne przedstawienie, dane w N. Sączu za bezpłatnym wstępem, zgromadziło około 1000 widzów. Obchody uroczyste w dniu 3. maja mogą się odbywać nawet w Kołach, które nie rozporządzają dużymi funduszami. Przedstawienia amatorskie, zwłaszcza sztuk patryotycznych, można przy dobrych chęciach urządzić i tam, gdzie nie ma sceny — a na brak amatorów, którzyby chcieli wziąć czynny udział w przedstawieniu, użalać się z pewnością nie będzie trzeba.

Przy tej sposobności pomówię też o dochodach Kół. Prawie wszędzie spotkałem się z ubolewaniem, że fundusze Kół są bardzo szczupłe. Prawda, ale Wydział Koła powinien się postarać o to, żeby były większe. 50% wkładek, jeśli się uwzględni trudność w pozyskiwaniu nowych członków, jest rzeczywiście bardzo małym dochodem Koła. Ale nie brak źródeł dochodu, który może być nawet bardzo pokaźnym. Jeśli się urządzi przedstawienie, zaagituje dobrze, a wstęp nie wysoki da sposobność i niezamożnym pożytecznie spędzić wieczór, to z pewnością zyska się pewną kwotę. Tak samo festyn urządzony raz w rok, z bardzo urozmaiconym programem, udać się musi. A zresztą piszemy i nawołujemy ustawicznie „Przy grach i zakładach, przy składkach

i zapisach pamiętajmy o Towarzystwie Szkoły Ludowej!" a nie staramy się dewizy tej wprowadzić w życie. W tej mierze powinien każdy Wydziałowy przyświecać dobrym przykładem i każdą nadającą się do tego sposobność wyzyskać gruntownie. Jeśli Wydział składa się z 10 członków, a każdy z wydziałowych w ciągu roku zbierze przy jakiem pożegnaniu lub tym podobnej sposobności tylko 3 korony, to w ciągu roku uzyska się 30 K, za które można w najgorszym razie przynajmniej jedną czytelnię założyć. Wydział przedewszystkiem powinien pamiętać o powyższej dewizie, powinien wpływać na członków, żeby zbieranie choćby dwuhalerzowych składek stało się przyzwyczajeniem, naturą członków, a wtedy dochody Kół będą znacznie większe, niż teraz. A zresztą i marki narodowe i karty z alegoryą T. S. L., zapewniają pewien dochód Kołom; ale, jeśli nawet wydział nie zna ich, jak się o tem przekonałem w jednem Kole, to naturalnie trudno żądać od członków, a tem mniej od niećzłonków, aby kupując je zwiększali fundusze Koła.

Nie należy się łudzić, że stan, jaki przedstawiłem w powyższych wrażeniach i uwagach, ulegnie już w najbliższej przyszłości szybkiej zmianie na lepsze. Dziś można go jeszcze usprawiedliwić, że to dopiero początek, a wszelki początek jest bardzo trudny. Co przyszłość przyniesie, trudno przewidzieć. Jeśli atoli T. S. L. ma spełnić zadanie, jakie sobie przedsięwzięło, musi się działalność naszych Kół ożywić, muszą przedewszystkiem wydziały dołożyć wszelkich starań, by postulaty Zarządu Głównego, a tem samem cele, zakreślone w statucie, nie zostały martwą literą, ale by je rzeczywiście zamieniano powoli a stale w czyn. Wtedy też sprawozdania lustracyjne inną będą zawierały treść, a lustrujący będą mieli wdzięczniejsze pole, niż piszący te słowa.

Nowy Sącz, w lipcu 1905. *Stanisław Leonhard.*

Alkohol w życiu młodzieży szkolnej.

Jeżeli wciąż jeszcze otwartą i nierozstrzygniętą jest kwestya absolutnej wstrzemięźliwości na punkcie używania napojów alkoholowych przez ludzi dorosłych, jeżeli ogół społeczeństwa nie myśli jeszcze tak prędko pogodzić się z nową teoryą, że nawet okolicznościowe, umiarkowane używanie alkoholu jest dla ustroju ludzkiego bardzo szkodliwem, a stara teorya o zdrowotności umiarkowanego picia wciąż jeszcze nie jest zwyciężona — to źle, ale to jeszcze nie jest zło, jedno z najgorszych.

Natomiast wydaje się dawno zamknięta kwestya na temat szkodliwego wpływu alkoholu na organizm dziecinny, zwłaszcza dzieci w wieku szkolnym.

Co do tych ostatnich, nie dość, że na twarzach ich maluje się wyraźnie fatalne piętno ich pochodzenia z rodziców - alkoholików, nie dość. że umysły ich tak często przyćmione, ogłupione są tą straszną spuścizną. Ponadto jeszcze dzieci piją już w wieku szkolnym i krew nadtrutą dotruwają zabójczym jadem.

W centrach fabrycznych i na przedmieściach wielkich miast istnieje zatrważający procent dzieci, których rodzice są albo byli nałogowymi pijakami. Tam też napotkać można najczęściej to obznajmienie się dziecka z flaszką. przytępienie umysłu i marne zdrowie fizyczne dzieci. Co się tyczy dzieci, które używają napojów alkoholowych. — zauważono często zupełne upośledzenie chwilowe. apatyczność i ociężałość fizyczną i umysłową. Odkryć to łatwo. zwłaszcza na pierwszych godzinach nauki. Potem stan ten nienaturalny przechodzi i ustępuje miejsca normalnemu. który jednak nigdy nie może być stanem zdrowia.

Jak wielkie kręgi wśród młodzieży szkolnej zatacza rozpanoszenie się alkoholu. o tem pojęcie może dać tylko bezpośrednie zetknięcie się z tymi stosunkami lub statystyka. Na szczęście nie brak już tej ostatniej, a mianowicie:

Wydane w roku obecnym „Sprawozdanie c. k. Rady Szkolnej Okręgowej miejskiej o stanie szkół ludowych król. stoł. miasta Lwowa za rok szkolny 1903/4“ zawiera ustęp, tyczący się wymienionej w tytule kwestyi. Używanie alkoholu przez młodzież szkolną jest faktem nader często spotykanym. sprawozdanie przyznaje ponadto. że zdarzały się wypadki, iż młodzież szkolna nietylko w domu. ale i w szkole z przynoszonych z sobą flaszeczek pokrzepiała się wódką. Badania, przedsięwzięte w tej mierze, dały wyniki poważne. W celu badań podzielono młodzież na trzy klasy pod względem przynależności do różnych warstw społecznych: *a*) synowie urzędników. kupców. przemysłowców etc., *b*) rękodzielników drobnych. służby rządowej etc., *c*) klasy robotniczej. W używaniu alkoholu uwzględniono prócz rubryki 1) „używa“ i 2) „nie używa“ trzecią rubrykę: 3) „nadużyło przynajmniej raz“.

Badania przeprowadzone w szkołach męskich im. Kordeckiego i Mickiewicza pozwoliły zebrać następujące dane statystyczne: W szkole im. Kordeckiego, w dwóch oddziałach klasy pierwszej. liczących ogółem 107 uczniów. 26 uczniów używa stale alkoholu. 71 okolicznościowo. 10 nie używa wcale, a **13** nadużyło go.

W obydwu oddziałach klasy drugiej na 99 uczniów 31 używa stale, 57 okolicznościowo. 11 nie używa wcale, a **29** nadużyło go. Podobnież w klasie trzeciej na 116 uczniów było 61 używających stale, 47 używających okolicznościowo, 8 nie pijących wcale, a wyjątkowo ani jeden uczeń w obydwu oddziałach nie nadużył alkoholu. W klasie czwartej na 72 uczniów 9 pijało stale, 61 okolicznościowo, 2 nie pijało wcale, a 9 nadużyło trunku. — Klasy I-c wydz. tej szkoły przedstawiają się jeszcze niepomyślniej, bo na 85 uczniów wykazują 18 nadużywających trunku, 5 nieużywających, 68 używających okolicznościowo, a 12 używających stale. Na 28

uczniów klasy II wydz. 5 używa alkoholu stale, 23 okolicznościowo, 5 nadużyło go, natomiast zupełnie wstrzemięźliwego brak w tej klasie. Ostatnia klasa trzecia wydz. liczyła uczniów 38, w tem stale pijących 8, okolicznościowo 28, niepijących 2, a nadużywających nie miała w swem gronie.

Z przytoczonej statystyki zastrasza przedewszystkiem, że na 545 uczniów tylko 38 nie używało alkoholu, natomiast aż **74** nadużyło go. Również poważną jest liczba pijących okolicznościowo, bo aż 355; stale pijących było ogółem 152.

W szkole tej jest 19% uczniów klasy *a*, 44% uczniów klasy *b*, a 37% uczniów klasy *c*. Z dalszych szczegółów statystyki przytoczonej wynika, że stałe używanie alkoholu najbujniej kwitnie w klasie społecznej, oznaczonej literą *a* i *b*, w klasie *c* jest nie wiele, ale zawsze w używaniu okolicznościowem przoduje klasa *c*, nie wiele ustępuje jej klasa *a*, zaś znaczną stosunkowo wstrzemięźliwością oznacza się klasa *b*.

Podobne wyniki daje statystyka szkoły im. Mickiewicza. Na 353 uczniów nadużyło alkoholu **50**, nie używa go 54, używa okolicznościowo **224**, a stale **78**. — Dla ścisłej charakterystyki tego przeglądu muszę dodać, że spotkane w szkole Kordeckiego nadużycie alkoholu wśród uczniów klasy pierwszej, tyczyło się tylko jednego oddziału i jednej klasy społecznej (*c*), mogła więc być wypadkiem odosobnionym, zwłaszcza, że statystyka szkoły Mickiewicza nie wykazuje w niższych klasach wielu wypadków nadużycia alkoholu.

Jest to niewątpliwie następstwem tego, że z uczniów tej szkoły 41% liczy się do klasy *a*, 43% do klasy *b*, atylko 16% do klasy *c*.

Z tych danych dadzą się wysnuć ogólne wnioski: W tak zw. klasie inteligencyi głęboko zakorzeniony jest jeszcze przesąd o dodatnich wpływach alkoholu na ustrój fizyczny dzieci. Bezwzględna wstrzemięźliwość snać nie wielu liczy wyznawców, ale też i dozór nad dziećmi nie dopuszcza nadużyć. Z cyfr statystyki bije w oczy, że największem uznaniem cieszy się tak zw. alkoholizm nieszkodliwy, t. j. okolicznościowy. Nie jest to fakt odosobniony. I w innych klasach społecznych spotykamy nietylko wielki procent pijących okolicznościowo, tylko to „pijanie“, z powodu niezbyt wystarczającego dozoru, łatwo musi przechodzić w nadużywanie i znaczyć potem na kartach statystyki tak smutnie wielką liczbę nadużywających alkoholu dzieci

Podobnie zatrważające wyniki dały badania czynione i w innych krajach. Zwłaszcza w Niemczech lekkomyślność pod tym względem doprowadziła do tego, że, jak to stwierdzono w jednej ze szkółek elementarnych Drezna, w najniższej klasie nie było ani jednego dziecka, któreby nie pijało piwa razem ze starszymi i to podczas wszystkich posiłków, a więc przynajmniej trzy razy dziennie. Monachijczycy posuwają się nawet do tego, iż niemowlętom do flaszki zamiast mleka nalewają piwa! W Lipsku w pewnej szkole miejskiej na 42 chłopców w wieku lat 7 do 8, czternastu się

przyznało, że już w swojem życiu bywało odurzonych. 24 pijało już nieraz wódkę, 17 codziennie wychylało po parę kufli piwa, a 15 było takich co już w wieku przedszkolnym pijało i wódkę i piwo.

Alkohol wpływa niekorzystnie na sprawność umysłową dziecka. W kwestyi tej Dr. Bayer, dyrektor szkoły w Wiedniu, zebrał bardzo pouczający i ciekawy materyał statystyczny na 501 uczniach (chłopcy i dziewczęta), wykazujący jasno, jak bardzo odbija się na postępach w nauce nawet tak zw. „umiarkowane“ używanie napojów wyskokowych.

Otrzymało świadectwa:	dobre:	dostateczne:	niedostateczne:
Uczniowie, którzy nigdy napojów wyskokowych nie pijali . . .	41,8%	49.1%	9%
Uczniowie, którzy pijali tylko okazyjnie	34.1 „	52.6 „	9,5 „
Uczniowie, którzy dostawali piwo i t. p. 1 raz dziennie	27.8 „	58.4 „	13.7 „
Uczniowie, którzy dostawali piwo i t. p. 2 razy dziennie . . .	24.0 „	57.7 „	18,3 „
Uczniowie, którzy dostawali piwo i t. p. 3 razy dziennie . . .	—	33,3 „	66,6 „

Podobne wyniki otrzymano również w Holandyi wskutek przeprowadzenia ankiety. Widoczne jest zatem, że im regularniej i częściej uczniowie dostają napoje wyskokowe, tem gorsze wykazują postępy w nauce i odwrotnie.

Nie dosyć poprzestać na stwierdzeniu faktów. C. k. Rada Szkolna okręgowa wydała zarządzenie, by pouczać młodzież o szkodliwości alkoholu. Można w działaniu tem wyjść z dwóch punktów widzenia: etycznego i zdrowotnego. Pominąwszy moralną wyższość pierwszego, wyliczamy drugi, praktyczniejszy. Najlepszy skutek tej akcyi antyalkoholicznej osiągnie się przez okazywanie zdegenerowanych działaniem alkoholu organów ciała ludzkiego. Do tego celu służyć mogą: Weichselbaum-Henning: *Schädigung lebenswichtige Organe durch Alkoholgenuss,* skład główny K. G. Th. Scheffer, Lehrmittelhandlung, Leipzig, Nostizstrasse 9. Cena 3·50 mrk., naciągane na płótno 6 mrk. Do tego tekst prof. Dra A. Weichselbauma, cena 20 fen. Tablica wydaną została staraniem i nakładem wiedeńskiego Towarzystwa do zwalczania alkoholizmu.

Doskonały ten środek poglądowy przedstawia na barwnych chromolitografowanych obrazach żołądek, wątrobę, serce i nerkę ludzką zdrową i działaniem alkoholu zdegenerowaną, a więc żołądek w stanie chronicznego kataru, otłuszczenie wątroby i serca, chroniczne zapalenie wątroby i nerki etc. Wykład, poparty taką demonstracyą, osięgnie rezultaty lepsze od wszelkiego moralizowania na temat pijaństwa, uderzy bowiem w najdraźliwszą strunę duszy ludzkiej: obawą przed utratą zdrowia, a pośrednio życia. Doświadczenia, czynione przez prelegentów ludowych wykazały, że ten punkt widzenia najbardziej trafia do przekonania masom, stojącym na

niskim stopniu kultury. Ciekawe, jaki punkt widzenia trafiłby do przekonania masom „inteligentnych“ rodziców, zalewających swe dzieci prawie od niemowlęctwa mniejszymy lub większymi dozami alkoholu stale lub „okolicznościowo“?

Marya Bandrowska.

Nauka czytania i pisania w Anglii.

(Dokończenie.)

Gdy dzieci tak pojmą dokładnie, jak to można, mowę badać i rozkładać na dźwięki, gdy dużo takich dźwięków poznają, przechodzą do następnego stopnia — poznania znaków, używanych do wyrażania dźwięków. Zapoznanie ich z literami jest poprzedzone lekcyą o wartości znaków wogóle.

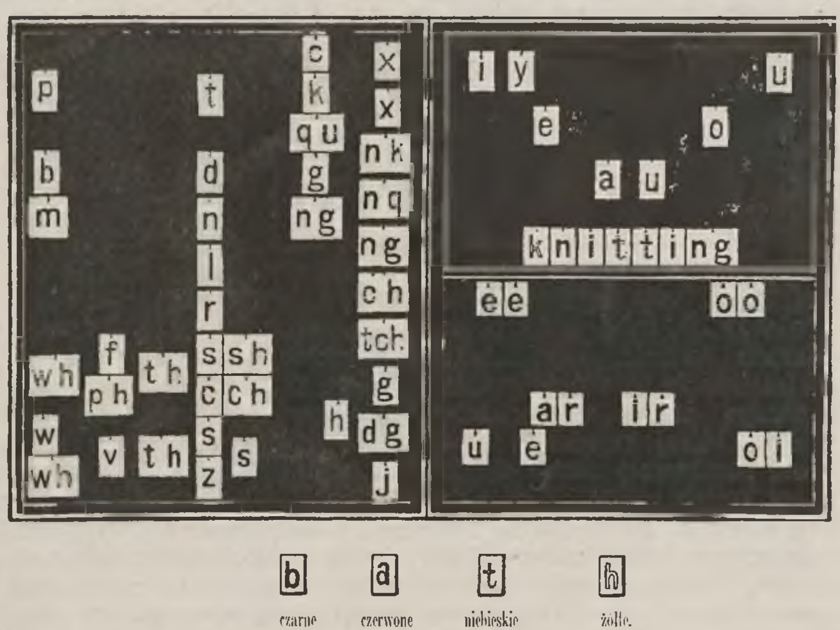
„Jakbyś powiedział ojcu „do widzenia“, nie używając głosu?“, jest odpowiedniem pytaniem na początek. Dzieci po kolei uświadadamiają sobie wartość znanych sobie znaków, używanych dla wyrażania myśli, np. potrząsanie ręką, kiwanie głową, machanie chustką i t. p. W ten sposób uprzytomniają sobie na znanych przykładach potrzebę używania znaków optycznych dla wyrażania wrażeń innych, nie-optycznych, których chcemy komuś udzielić; fakt im dobrze znany, że kreda „mówi“, dopomoże im do znalezienia przypuszczalnego sposobu „znaczenia“ mowy.

Główną trudność tego przejścia od mowy do pisma stanowi utrzymanie w piśmie klasyfikacyi, przyjętej dla dźwięków bez zniekształcania liter łacińskich znaczkami dyakrytycznymi, w angielskiem piśmie nie używanymi.

Miss Dale obrała w tym celu wrażenie wzrokowe — barwy, dla odróżnienia znaków, przedstawiających dźwięki trzech głównych kategoryi: otwarte (samogłoski), oraz głośne i ciche zamknięte (spółgłoski). Znaków istnieje wreszcie osobna kategorya, — nie mająca odpowiednika wśród dźwięków, — mianowicie litery nieme, niewymawiane. Znaki więc pokazuje Miss Dale dzieciom w czterech kolorach: samogłoski na czerwono, „braciszki“ (głośne spółgłoski) na czarno, „siostrzyczki“ na niebiesko, znaki nieme — na żółto.

Nasuwającą się tu wątpliwość, czy dzieci, przyzwyczajone do tego ułatwienia, potrafią potem czytać pismo czarne, Miss Dale stanowczo usuwa; różnica pomiędzy pismem kolorowem a jednolitem czarnem, zachodzi również między widokiem przyrody a jego fotografią, z której temniemniej dzieci zawsze poznają okolicę, jeśli ją znają; jest to portret malowany — i fotografia. Od pierwszej chwili zresztą dzieci są przyzwyczajone, że pismo bieżące jest bezbarwne — tylko luźne znaki lub oddzielne wyrazy, specyalnie prezentujące się klasie, są odświętnie ubrane: tekstu kolorowego Miss Dale nie używa, tylko zwykły czarny; odrazu więc dzieci widzą, że pismo znaczące mowę, odróżnień barwnych nie posiada, że są one tylko środkiem pomocniczym, używanym do analizy.

Poza barwą do klasyfikacyi znaków, służy osobna tablica, mająca uosabiać jamę ustną. Tablica, dostarczana przez wydawców elementarzy Miss Dale, jest to płaska skrzynka, otwierana na oścież i stawiana na stalugach. Lewa jej połowa, przeznaczona dla spółgłosek, jest podzielona pionowemi liniami na 4 części; pierwsza od lewej ręki ma przedstawiać wargową, przednią część jamy ustnej, następna — część środkową, trzecia część tylną — w której język się podnosi przy wymawianiu dźwięków spółgłoskowych gardłowych: *k, q, g, ng*. Ostatnia wreszcie przedziałka lewej połowy tablicy jest przeznaczona dla znaków spółgłosek podwójnych, nie podpadających ściśle pod klasyfikacyę. Wszystkie przedziałki są zaopatrzone w odpowiednią liczbę haczyków, na których zawiesza się litery, wydrukowane wyraźnie w kolorach odpowiadających drugiej zasadzie klasyfikacyjnej, na tekturowych kartkach. Prawa połowa tablicy jest przedzielona poziomą listwą na dwie ćwiartki. Listwa służy za półeczkę do składania na niej z kartek wyrazów; górna ćwiartka posiada haczyki, rozmieszczone na linii wklęsłej od góry dla umieszczenia krótkich samogłosek: *a* i *u* (otwarte) na miejscu najniższem (język przy ich wymawianiu opada zupełnie) po obu stronach coraz wyżej, odpowiednio do położenia języka *e, o, i (y) u* (ściśnięte: *ö*). Dolna ćwiartka przyjmie na dalszym stopniu nauki samogłoski długie.



Tablica klasyfikacyjna Miss Dale.

Widzieliśmy, że dzieci poznają każdy oddzielny nowy dźwięk w związku z pewnym wyrazem, t. zw. typowym (pet-word). Te same wyrazy i nadal pozostają jako wskazówki pamięciowe wymowy poznawanych znaków; dzieci z łatwością wbijają sobie w pamięć, gdzie spotykają *a* z „f a t h e r“, wymawiane jak po polsku, a gdzie to jest *a* z „b a b y“, wymawiane jak długie e; te dwa różne *a* nazywają też dzieci nie nazwą litery, ale odpowiednim, różnym dźwiękiem: jedno jest „*a* z f a t h e r“, drugiem jest „*e* z b a b y“.

Owe typowe wyrazy stanowią zawsze nazwy rzeczy dobrze rozumianych i znanych, wielokrotnie używanych w specyalnych opowiadaniach, wymyślanych przez dzieci, i zawsze rysowanych; są one więc zupełnie bezwzględną własnością pamięci dzieci wraz z dźwiękiem i znakiem, do których zespolenia służą.

Oczywiście, że całą ich wartość zużytkowuje się tylko tam, gdzie stanowią one ważną pomoc w odróżnieniu wymowy tych samych znaków; zwykłe *p*, w jeden i ten sam sposób zawsze wymawiane, nie wymaga starannie przyswojonego wyrazu typowego.

Drugim środkiem mnemo-technicznym, przybywającym obecnie, jest miejsce litery na tablicy; alfabet ruchomy na kartkach posiada pod tym względem wartość nieocenioną. Gdy dziecko składa z kartek jaki wyraz, bierze je z danych haczyków; na te same haczyki litery owe potem wracają, i choć kształt ich jest ten sam, gdy inne dźwięki wyobrażają — do innego „domu“ wędrują; ten związek jest tym sposobem znakomicie uzmysłowiony i trwale zapisuje się w pamięci dzieci, nie męcząc ich wcale, przystrajając całą tę naukę pamięciową w powaby samodzielnej pracy — czy zabawy.

Takie są podstawy, na jakich opiera się dalszy ciąg nauki metodą Miss Dale, właściwa nauka czytania i pisania. Poznamy ją teraz dalej w jej naturalnym rozwoju.

Dzieci, znające już dokładnie dużą ilość dźwięków i umiejące fonetycznie analizować wyrazy, zapoznają się z literami w tej samej kolei i przy użyciu tych samych wyrazów, co przy poznawaniu dźwięków. Po kolei dzieci uświadamiają sobie: dźwięk, który mają znakiem wyrazić, kolor „sukienki“ znaku, który mają poznać (objaśniono im uprzednio znaczenie koloru znaków w związku z klasyfikacyą dźwięków) i właściwe „mieszkanie“ danego znaku na tablicy, której związek z klasyfikacyą dźwięków im przy pierwszej poznawanej literze objaśniono; pozostaje tylko konwencyonalny kształt znaku, który dzieci poznają jako niespodziankę do zapamiętania; nauczycielka każe im „zasnąć na chwilę“ i potem pokazuje im kartkę z daną literą; jedno z dzieci umieszcza ją na tablicy. Następuje teraz pisanie litery — przez nauczycielkę na czarnej tablicy, przez dzieci równocześnie na ich tablicach, najprzód prawą potem lewą ręką.

Miss Dale używa najprzód wyłącznie drukowanych liter najprostszego łacińskiego kształtu; dzieci „drukują“ swojemi kredkami.

Dla wprawy wypisują najprzód z nauczycielką w powietrzu daną literę całym ramieniem. Płonne są starania „wytłomaczenia" dzieciom dlaczego dana litera tak wygląda a nie inaczej; stwarza to tylko sztuczne, pozbawione istotnego sensu skojarzenia; dzieci nieraz same opowiadają sobie bajeczki o literach, które uosabiają, z pewnem uwzględnieniem właściwości ich kształtu, i te samorzutne skojarzenia są zupełnie wystarczającą podporą mnemotechniczną. Natomiast niektóre wyjątkowe osobliwości ortografii dadzą się znakomicie upamiętnić dzieciom przez odpowiednie skojarzenia; tak np. *c* uchodzi za bardzo słabą „siostrzyczkę", najczęściej opierającą się na starszej „siostrze" *k (ck)*: są to pomysły własne dzieci, zużytkowane przez Miss Dale.

Na tym stopniu dzieci dostają do rąk pierwszy elementarz, t. zw. „kroki ku czytaniu" („Steps to reading"). Tytuł ten pochodzi stąd, że przy składaniu wyrazów dzieci stawiają krok na każdą sylabę: to najlepiej uzmysławia im naturalny podział dźwięków na grupy sylabowe w mowie, nie rozczłonkowując jednocześnie pisma. Jest to jedna z osobliwości metody Miss Dale, to „wykraczanie" wyrazów, jeśli się tak wolno wyrazić. Spółgłoski wymawia się bez ruchu, samogłoski, sylaby jednocześnie z krokiem naprzód, nieme litery rysuje się w odpowiedniej chwili palcem w powietrzu.

Elementarz, od tego szczegółu noszący tytuł, liczy 16 stronic, w tem 8 stron obrazków. Obrazki te trzymane są niestety w stadyum „katalogowem", zapewne ze względu na oszczędność miejsca; na jednej stronicy jest kilka scen, osób i przedmiotów bez bezpośredniego z sobą związku w przestrzeni; stanowią one natomiast materyał do powiastek o owej „rodzinie" z którą dzieci dobrze się znają, a której charakterystyka dokładna dana jest w podręczniku dla nauczycieli. Dzieci poznają najprzód luźno kilka spółgłosek i potem na każdej stronicy nową samogłoskę, z którą już same z poznanych liter składają jednosylabowe wyrazy.

Dzieci postępują od mowy do pisma, (nie od danego wyrazu na piśmie do wymówienia, którego nie mogą odgadnąć); najprzód mówią wyraz a potem same odkrywają sposób, w jaki się pisze. Dzieci same dają propozycyę co do sposobu złożenia z liter ruchomych nowych wyrazów, spotykanych w ustnem opowiadaniu; ale aby ustrzedz klasę od widoku błędu ortograficznego, propozycye te są robione na ucho nauczycielce i tylko w formie poprawnej publicznie wykonywane.

Szereg tych wyrazów (nie sylab teoretycznych, nie posiadających samoistnego znaczenia!) znają one oddawna i spotykają je we własnych opowiadaniach o znajomej „rodzinie", do których zużytkowują pod kierunkiem nauczycielki szczegóły tablicy obrazkowej: wyrazy te najprzód składają same na tablicy klasyfikacyjnej, „drukują" obiema rękami — i wreszcie odnajdują na stronicy elementarza. Przytem nawet te luźne wyrazy, zaczerpnięte z opowiadań, nauczycielka zawsze drukuje na tablicy białą kredą (za-

stępującą czarny kolor na papierze) i każe je komuś z klasy „ubierać“ w kolorowe sukienki; to utwierdza dzieci w odróżnianiu kształtu stałego litery od koloru, jako cechy pomocniczej, chwilowej.

Elementarz ten pierwszy służy tylko, jako przyrząd pomocniczy do właściwej nauki znaków i składania, odbywającej się w oczach całej klasy na większą skalę i samodzielną, twórczą pracą samych dzieci.

Grupy wyrazów jednosylabowych, tworzących różne kombinacye niewielu liter, są numerowane, i dzieci uczą się na wyrywki odgadywać i poznawać różne wyrazy, określając je numerem grupy i numerem bieżącym wyrazu. Zasada ta jest utrzymana i w dalszych elementarzach tej metody, gdzie znów wiersze są numerowane: chodzi o to, by zapobiedz czytaniu na pamięć, bez właściwego poznawania oddzielnych wyrazów i by wprawić dzieci w szybkie odczytywanie różnych wyrazów, których szukają.

Wielkie litery są używane w miarę potrzeby i zaraz od początku dzieci poznają cel i warunki ich zastosowania. Już w pierwszym elementarzu dzieci natrafiają na jednosylabowe imiona niektórych członków ich rodziny, które zaczynają od wielkiej litery. Na ostatniej stronicy spotykają pierwsze kilka zdań, złożonych z jednosylabowych wyrazów; oddzielone są kropkami, stąd znowu użycie wielkich liter. Aby jasno uprzytomnić dzieciom związek między małemi i wielkiemi literami każda kartka ruchomego alfabetu ma z jednej strony wydrukowaną małą, z drugiej — tę samą wielką literę. To usuwa tak pospolite u nas wśród dzieci, błędne wyobrażenie, że istnieją dwa różne alfabety — mały i wielki: są to znaki to samo wyrażające, inaczej rysowane.

W pierwszym elementarzu, na 8-iu stronicach druku, dzieci poznają 7 krótkich samogłosek, 29 pojedynczych i złożonych spółgłosek, 224 złożonych z nich wyrazów jednosylabowych i jeden wyraz, nie należący do tej seryi, jako wyjątek (niezbędne dla złożenia najprostszego zdania angielskiego *the)*.

Jak ten, tak i następne elementarze odznaczają się tem, że są tylko dla dzieci, bez dopisków i odsyłaczy, przeznaczonych dla nauczyciela, które intrygują dzieci i przeszkadzają im w nauce; ta ostrożność natomiast daje dzieciom bardzo cenne poczucie posiadania książki całkowicie zrozumiałej, którą mogą p r z e c z y t a ć. Dodajmy do tego, że wszystkie następne elementarze stanowią pewną całość logiczną, dając opowieść przygód jednej i tej samej rodziny, że dzieci w całym ciągu nauki nie spotykają ani jednej sylaby nie mającej znaczenia, że nawet te jedyne kilka luźnych zdań, spotkanych na końcu pierwszego elementarza, stanowi wyjątek ze znanej z ustnego opowiadania całości, — a pojmiemy, jak znakomicie udało się Miss Dale usunąć tę tak powszechną cechę elementarzy — bezmyślność i nudność.

Dalsze elementarze oparte są na materyale, danym przez pierwszy, — na wyrazach dobrze znanych, wielokrotnie drukowanych i mówionych przy kroczeniu, powtarzanych chórem, składa-

nych z kartek i z dzieci nosabiających znaki. Każda stronica ich przynosi z sobą nowe wyrazy, wypisane u góry w kolorach, i użyte potem w tekście czarnym, jednolitym, złożonym z krótkich, ale zupełnie naturalnych zdań, składających się na zwięzłe powiastki o owej rodzinie znajomej, lub wyjątki z opowiadań ustnych o ich przygodach, (wskazanych w książce dla nauczycieli), w związku z napotykanemi obrazkami. Przez następne trzy elementarze *(first primer, second primer* i *infant reader)* tekst jest złożony przeważnie z wyrazów jednosylabowych; przytem Miss Dale używa z bardzo nielicznemi wyjątkami tylko siedmiu samogłosek (krótkich), co stanowi niepospolitą trudność, bo pomimo to zdania i całe okresy są zupełnie naturalne, nie naciągane.

Ta sama metoda kolejnego wprowadzania nowych dźwięków i znaków (przedewszystkiem długich samogłosek), przy użyciu właściwych wyrazów typowych, jest utrzymana i w piątym elementarzu, wydanym już w postaci książeczki do czytania o 93 stronicach; tak samo starannie wyrazy typowe są „realizowane“, jak poprzednio, tablica powoli zapełnia się; niewydany jeszcze elementarz szósty, nad którym Miss Dale obecnie pracuje, a zamiast którego dotąd używała zwykłych książek do czytania dla dzieci, wyczerpie w ten sam sposób resztę osobliwości i wyjątków angielskiej pisowni.

Wszędzie, gdzie się to da zastosować, Miss Dale osobliwości pisowni objaśnia historyą języka i geograficznemi wpływami. Te objaśnienia ogromnie dzieciom się podobają i ułatwiają im znakomicie zapamiętanie wyjątków, niemych liter i t. p. Te naturalne skojarzenia są daleko lepszą pomocą mnemotechniczną niż sztuczne, zupełnie obce dzieciom i nie żyjące dla nich pomysły wierszowanych gramatyk. Natomiast dla lepszej oryentacyi w trudnej pisowni angielskiej wyrazy poznawane są grupowane przez same dzieci według poszczególnych cech. Nazywa się to, że jeden wyraz typowy sprasza swych przyjaciół na herbatę; dzieci same gości proponują, pilnie bacząc, by byli dobrani! Na końcu piątego elementarza (pierwszej książki do czytania) mamy już spis tysiąca kilkuset wyrazów w takich grupach („towarzystwach“ — *teaparties)*.

Jak tylko dzieci dostatecznie się wprawią w drukowanie liter, Miss Dale zapoznaje je z pismem zwykłem, wprowadzając je na zmianę z drukiem. Wartość jego i powstanie objaśnia potrzebą wygodnego i szybkiego pisania bez odrywania pióra od papieru: „litery w tym celu podają sobie ręce“ i zaokrąglają swoje kształty, przyczem piszący opuszcza kreski, które wypadną wewnątrz litery. Po tem objaśnieniu dzieci wiele liter same wynajdują, zmieniając celowo według powyższych wskazówek litery drukowane; kształty innych łatwo w tym związku pochwycą.

Tymczasem dzieci rosną, zbliżają się do siódmego roku życia, kiedy przychodzą ze szkoły przygotowawczej do szkoły normalnej, I zajęcia ich powoli uległy zmianie. Czytają już biegle i piszą z łatwością, myśli swe gładko wypowiedzieć ustnie czy piśmiennie

potrafią; nie zaniedbały rysunku, ani ćwiczeń oddechowych, ani gimnastyki, ani nauki o rzeczach. Przedmiot jej się posunął: poznają początki arytmetyki, geografii, historyi. Już daleko więcej pomagają nauczycielce przy lekcyi; nietylko „pomocnica nauczycielki" rekrutuje się z klasy, ale nieraz prawdziwą nauczycielkę zastępuje który z chłopców lub która z dziewczynek (po angielsku na szczęście „nauczyciel" i „nauczycielka" stanowią ten sam wyraz bez różnicy). Czasem całą lekcyę dzieci przeprowadzą same, nauczycielka z boku przysłuchuje się tylko czujnie ich pracy: już same umieją się uczyć i postępować. Dzieci w klasie całej z ogromną starannością baczą na wyraz czytania, na wszystkie szczegóły odpowiedzi swych kolegów i sami z kolei poprawiają ich, aż wszystkich obecnych odpowiedź zadowolni.

Nieraz słyszałem zarzut, robiony metodzie Miss Dale: za długo trwa! dzieci od lat 4 do 7-miu przechodzą jej elementarze — tak długo czytać i pisać się uczą. W tej krytyce tkwi błąd zasadniczy; przez te trzy lata dzieci n a u c z y ł y s i ę m y ś l e ć i m y ś l s w ą z r o z u m i a l e i j a s n o w y r a ż a ć; drobnym szczegółem pomocniczym jest tu nauka czytania i pisania; te lata położyły fundament pod przyszłych ludzi i obywateli *).

IV.

Metoda Sonnenscheina i różne czytanki.

Profesor Adolf Sonnenschein, Niemiec z Moraw, od wielu lat już osiadły w Anglii, przed ćwierć wiekiem przeszło zajął się, jak twierdzi, rozklasyfikowaniem zjawisk języka angielskiego; uważa on, że w klasyfikacyi swojej nie pominął żadnej osobliwości, wszystkie uszeregował i ugrupował, i na tej klasyfikacyi oparł szereg 8-miu elementarzy, z którego, jak głosi tytuł, w 12 miesięcy nauczy się dziecko czytać.

W podręczniku dla nauczycieli Sonnenschein potępia t. zw. system „spojrzyj i wymów", w którym dziecko jest uczone, że dany wyraz drukowany mówi się tak i tak — i przez powtarzanie głośne kojarzy w pamięci wrażenie wzrokowe z pojęciem, które przed-

*) Tym, którzyby się bliżej tą metodą zainteresowali, chętnie służę dalszemi objaśnieniami lub poleceniem do Miss Dale; (adres mój: Drozdowo pod Łomżą, Królestwo Polskie). Wskazówek i informacyi też chętnie udzieli wydawca dzieł i przyrządów Miss Dale — Mesrs. Philip & Tacey, Ltd. East Harding Street, London, E. C. Poniżej podaję dane bibliograficzne:

1) On the teaching of English reading. 2-nd Ed. By Nellie Dale. Being a Handbook on the method with a running commentary on the primers. Price 2s. 6d.

2) Further notes on the teaching of English reading. With a running commentary on the Dale Readers. Book I. Price 3s.

3) The „Walter Crane" Readers, written by Nellie Dale and illustrated by Walter Crane. Steps to reading — 4d., The first primer — 5d., Second primer — 6d., Infant reader — 7d.

4) The Dale Readers — Being a continuation of the series of primers written by Nellie Dale. Book I., Price 1s.

Inne w przygotowaniu.

stawia. Pomimo to pierwsze 10 lekcyi swych elementarzy każe dzieci wyuczyć według tego całkowicie bezmyślnego systemu. Jako zadanie swych elementyrzy Sonnenschein podaje — „przedstawienie uczącemu się w systematycznej i stopniowanej kolei wszystkich zjawisk angielskiego czytania i ortografii".

Zaczyna więc od podania w pewnej kolei dowolnej wszystkich jedno i dwuliterowych wyrazów (uważając przytem podwójne litery „ff" i t. p. — za jedną). Z tych wyrazów złożone krótkie zdania wtrąca gdzieniegdzie; nie mają one żadnego związku miedzy sobą i pod względem sensu przypominają całkowicie słynne „rozmówki Ollendorfa". Oto próbki: „Mój kot ugryzł szczura, kiedy ten siedział na macie. Szczur ma dreszcze. Nie, kot ma dreszcze. Czy mam usiąść na macie? Nie, siądź na wołu i jedź".

Albo: „Kto zabił lisa? Ona zabiła lisa. Nie siedź na tej macie. Ona strzelała do szczura i trafiła go; nie, ani trochę".

Nie można się dziwić, że nauczyciel nie ma pomocy w szczególnem zainteresowaniu się dzieci.

Osobliwością metody Sonnenscheina, jest powtarzająca się po każdej grupie lekcyi t. zw. „musztra", czyli powtórzenie kilkudziesięciu poznanych wyrazów, wśród których zawsze jest parę t. zw. „wyjątków", t. j. wyrazów, nie należących wymową do danej grupy. Wyrazy do musztry są uszeregowane w bardzo mało i tylko powierzchownie systematycznym porządku, i rzędy ich mają być odczytywane „wprzód i wstecz" i we wszelkich kierunkach, aż wszystkie zostaną dobrze zapamiętane przez dzieci.

Lekcye są uszeregowane w dość systematycznej kolei grup osobliwości językowych, — najprzód pewna ilość spółgłosek i krótkie samogłoski, potem reszta spółgłosek, wreszcie długie samogłoski; przytem dość częste są przerwy w kolei dla wprowadzania błędnie tak nazwanych „wyjątków", wyrazów inaczej wymawianych (innej grupy), potrzebnych dla klecenia nowych zdań.

Zdania przez pierwszych kilka elementarzy są luźne, zaledwie gdzieniegdzie po kilka z sobą związane. Nawet w siódmej książeczce jest wiele jeszcze luźnych zdań miedzy opowiadaniami; i do końca owej siódmej książeczki ciągną się bezmyślne szeregi wyrazów („zjawisk języka"!) do musztry, czyli nauczenia się na pamięć ich wymowy.

Już na początku czwartego zeszytu znajdujemy cały alfabet, na długo przed wyczerpaniem wszystkich osobliwości języka.

Obrazków jest niewiele i odnoszą się nieraz do jednego jakiegoś luźnego zdania; są dość starannie wykonane na „czarno i biało".

Cała skrupulatna systematyczność klasyfikacyi wszystkich wyrazów języka, opartej na dość zewnętrznych cechach ortograficznych, małą jest pomocą dla dzieci, bo, na dobrą sprawę, cała ich nauka jest oparta wyłącznie na bezmyślnem kuciu na pamięć „wprzód i wstecz" (!!) szeregów wyrazów; że te szeregi zawierają w grupach najstaranniej dobrane wyrazy podobne nie usunie szkodliwości tego faktu.

Ważnym też błędem elementarzy Sonnenscheina jest to, że zawierają odsyłacze do książki dla nauczycieli, pozatem tytuły i uwagi, nie przeznaczone dla dzieci.

Typem innych istniejących wydawnictw elementarzowych może być serya t. zw. czytanek Palmerstona (The Palmerston Readers) wydana przez Blackie & Son Ltd. Najrozmaitsze takie serye są ułożone w bardzo mało systematycznym porządku. Czytanki Palmerstona rozpoczynają się od szeregu zakończeń wyrazów, po którym następuje szereg wyrazów o zakończeniach już poznanych. Naturalnie, że tylko systemem „spojrz i wymów" mogą się dzieci na tem nauczyć czytać.

Następują urywane zdania bez związku, bardzo dobrze ilustrowane, ale związek zdań z ilustracyami dosyć naciągany i wcale nie oczywisty.

Pozatem na każdej stronnicy spotykamy jeden lub dwa wyrazy jeenosylabowe nowe, bez żadnego związku z systemem poznanych „zakończeń". Treści dopełnia duży szereg sylab, nieraz bez żadnego znaczenia; opuszczono z możliwych kombinacyi poznawanych spółgłosek i samogłosek tylko niewymawialne, i w ten sposób dzieci uczą się po kolei złożonych dźwięków sylabowych zupełnie bezmyślnie przez powtarzanie za nauczycielem; sylaby są uszeregowane według stopnia trudności. Na końcu dalszych książeczek tej seryi są spisy kilkuset wyrazów, rozklasyfikowanych według dźwięku.

Spotykamy też tu i owdzie zadania do pisania i kompozycyi, polegające spoczątku na przepisywaniu, potem na uzupełnianiu pozaczynanych i niedokończonych zdań, wreszcie na odpowiedziach na pytania, oparte na treści czytanej bajki.

Inne wydawnictwa nawet w dalszych czytankach mają przed każdą bajką kilka lub kilkanaście wyrazów, których wymowy i pisowni muszą się dzieci nauczyć bezmyślnie na pamięć; tekst zawiera poza niemi tylko wyrazy zupełnie proste, których się dzieci nauczyły uprzednio na elementarzu.

V.

Zastosowanie metod w szkołach.

W bardzo wielu szkołach publicznych początkowych w Anglii używają jednej z dwu powyżej opisanych metod: Miss Dale albo Sonnenscheina. Przy zwiedzaniu jednak szkół uderza fakt, że nigdzie ani jednej ani drugiej nie stosują w postaci czystej. — W praktyce każda szkoła wyrabia sobie własną metodę, zależną od indywidualnych zapatrywań i zdolności przełożonej. Zauważyłem wszędzie dziwnie bezmyślną mięszaninę różnych pomysłów Miss Dale, szczególniej, gdy mają dopełnić oficyalnie w danej szkole używaną metodę Sonnenscheina. Prawie wszędzie przyjęło się dru-

kowanie liter przez dzieci na tablicy przed klasą; gdzieniegdzie używają nawet różnokolorowej kredy, ale chyba tylko dla zabawienia dzieci pstrokacizną tablicy, bo bez żadnego związku z klasyfikacyą znaków ani dźwięków.

Analiza dźwięków według zasad Miss Dale bardzo pierwotnie wykonana, poprzedza zazwyczaj użycie elementarzy Sonnenscheina. Elementarze te wogóle w praktyce wymagają masy ustnych metodycznych dopełnień ze strony nauczycielki.

Dziwną kolej przechodzi w zastosowaniu szerszem metoda Miss Dale. Widziałem szkoły, gdzie z entuzyazmem starają się stosować tę metodę, i w staranności tak przesadzają, że już z dziećmi trzyletniemi rozpoczynają naukę znaków! Są nauczycielki, które, wypróbowawszy przez pewien czas metodę Miss Dale, porzucają ją dla jakiejkolwiek innej, — bo nie są w stanie podołać: niszczą sobie głos i męczą się po paru tygodniach doszczętnie. Nawet wychowanice specyalnego seminaryum nauczycielskiego, gdzie tej metody uczą, nieraz w zastosowaniu praktycznem opuszczają ją, dla tych samych powodów.

Przyczynę tego stanu rzeczy widzę w dwu okolicznościach: w braku nauczycielek z istotnem powołaniem i w zbytniej liczbie uczni jednej klasy w szkołach publicznych. Metoda Miss Dale wymaga całkowitego oddania się dzieciom ze strony nauczycielki i indywidualnego urabiania każdego dziecka. Spełnienie tych wymagań jest możliwe tylko przy daleko staranniejszem, niż dotychczasowe, przygotowywaniu nauczycielek i przy ograniczeniu liczby uczniów w klasie do dwudziestu. To wymagałoby znacznego podniesienia poziomu seminaryów nauczycielskich i zwiększenia w czwórnasób personalu nauczycielskiego — a zatem — olbrzymich środków pieniężnych.

Tak doskonała metoda, jaką jest metoda Miss Dale, może być stosowana tylko w równie doskonałych warunkach, a zatem przez odpowiednie nauczycielki i w odpowiednich szkołach. W takich szkołach, jakie posiada obecnie Anglia, choć są one o niebo wyższe od wielu kontynentalnych, nauczycielki o zbyt niskim poziomie marnują metodę, dyskredytując ją, gdy właściwie fakt ten dyskredytować powinien tylko system obecny: jest on tak nieracyonalny, że dobra metoda nie da się w nim wcale zastosować. Nie może być chyba dwóch zdań, że należy system podnieść, a nie metodę obniżyć; w praktyce dzieje się jednak zazwyczaj odwrotnie.

Bardzo ciekawem i smutnem zarazem jest, jak fakt ten oddziaływa na rozwój nauczycielek: podczas gdy podręczniki dla nauczycieli wydane przez Miss Dale z objaśnieniami jej metody, są ogromnie poszukiwane i czytane, książeczka dla nauczycieli należąca do zbioru Sonnenscheina zazwyczaj nie wygląda z szuflady lub z kąta biblioteki szkolnej: odsyłacze w elementarzach pozostają martwe. Podręczniki Miss Dale przyczyniają się bardzo do fachowego wykształcenia ich czytelników, porzucenie więc metody Miss Dale pozbawia nauczycielki i tej pomocy.

W porównawczej ocenie metod Sonnenscheina i Miss Dale nie możemy kierować się względem na czas w jakim dzieci uczą się czytać według każdej z nich, jak to już obszernie objaśniałem we wstępie. Nawet na szyldach i na gazetach uczą się ludzie czasem czytać bardzo szybko. Sprawdzałem umiejętność czytania nieznanego tekstu klasy. uczonej według metody Sonnenscheina przez dwa lata, i próba wypadła bardzo zadowalniająco. To jednak nie stanowi o doskonałości metody. Bezmyślność jej dla uczniów potępić ją każe stanowczo.

Sądzę, że głównym praktycznym wnioskiem z poznania metod do nauki czytania i pisania używanych w Anglii, musi być, że należy szkoły i przygotowanie nauczycieli tak zorganizować, aby było możliwem stosowanie metody, opartej na zasadach, tak znakomicie ucieleśnionych przez Miss Dale.

Polska nie posiada doskonałego elementarza. Elementarz Promyka, najlepszy z istniejących, dąży do nauki bez nauczyciela, w szkole ma słabe zastosowanie, a przytem pozostawia z punktu widzenia pedagogiki elementarnej wiele do życzenia. Nawet gdybyśmy usunęli zeń te braki, które pochodzą z jego taniości, nie byłby bez zarzutu.

Pan Stefan Zaleski w nakładzie Towarzystwa Szkoły Ludowej wydał „Elementarz dla samouków", oparty na zasadach Promyka, ale daleko staranniej od swego pierwowzoru wykonany, przytem kosztowniejszy. Elementarz ten jednak pod względem pedagogicznym także nie jest bez zarzutów; autor przez 47 stronnic nuży ucznia siekaniną; a już (na str. 45—47) pomysł klasyfikacyi z d a ń, to jest wyrażeń m y ś l i, według tego, od jakiej litery ich pierwszy wyraz się zaczyna, jest w zupełności chybiony. Dla tego jedną z najpilniejszych potrzeb naszego wykształcenia elementarnego jest wydanie dobrego elementarza w z w i ą z k u z g r u n t o w n y m p o d r ę c z n i k i e m d l a n a u c z y c i e l i, opiekunów i kierowników najważniejszego okresu życia naszej młodzieży. Należy zużytkować znakomite pomysły językowe i metodologiczne Promyka, ale całość należy oprzeć na nowożytnej pedagogice, a w szczególności należy zużytkować znakomitą zasadę metodologiczną metody Miss Dale. Dla polskiego języka klasyfikacya racyonalna będzie daleko łatwiejszą i znakomite zasady klasyfikacyjne fonetyczne i optyczne, użyte przez Miss Dale, dadzą wspaniały a bardzo prosty system.

Sądzę, że nikt nie jest tak bezpośrednio powołany do dokonania tego ważnego dzieła, jak Rada Szkolna Krajowa. Wzorem Komisyi Edukacyjnej powinna ona wskrzesić ruch twórczy w pedagogice polskiej. Komisya, powołana z pomiędzy najwybitniejszych fachowców, w której skład weszliby autorowie najlepszych elementarzy, istniejących we wszystkich ziemiach polskich, oraz przedstawiciele organizacyi pedagogicznych polskich, byłaby właściwym ciałem do rozpoczęcia takiej pracy. Środków materyalnych, potrze-

bnych dla przedsięwzięć podobnych, winna dostarczyć Rada Szkolna, gdyż owoce prac takiej Komisyi bezpośrednio wpłynąć muszą na stan szkolnictwa powierzonego jej kraju.

Najlepsza jednak metoda nie wystarczy, jak tego przykład samej Anglii dowodzi, bez odpowiedniego podniesienia poziomu przygotowania nauczycieli i organizacyi szkolnictwa, a przedewszystkiem udoskonalenia seminaryów nauczycielskich i zmniejszenia liczby uczniów w oddzielnych klasach: byłyby to też najbliższe zadania do podjęcia.

Dr. Kazimierz Lutosławski.

Kronika.

Dlaczego wśród Żydów niema analfabetów? Zastanawiając się nad przyczynami wprost przerażającego ubóstwa naszego w Królestwie Polskiem pod względem szkolnictwa i sposobami zwalczania wzrastającego analfabetyzmu, pan G a b r y e l G o d l e w s k i w 206 nrze „Gazety Polskiej“ wzywa społeczeństwo polskie do zjednoczenia sił materyalnych w tym kierunku. „Po wzory ku poprawie stosunków nie potrzebujemy udawać się za granicę“, — pisze p. G., — „mamy bowiem tuż obok siebie godny do naśladowania wzór organizacyi szkolnej w narodzie żydowskim. U nich niema analfabetów!“ Jeśli się przypatrzeć cyfrom i ogólnemu stanowi szkolnictwa początkowego u nas i porównać nasze warunki co do liczby dzieci w wieku szkolnym z ilością szkół i liczbą dzieci u żydów, to dowiemy się, że przewaga na korzyść szkolnictwa żydowskiego jest ogromna. Autor zebrał dokładne statystyczne dane co do jednej tylko gubernii kieleckiej, gdzie na 175.075 dzieci chrześcijańskich uczęszcza do szkoły 23·165 dzieci, tj. 13,6%, gdy na 20·656 dzieci żydowskich chodzi do szkół 5·200 tj. 25%. Przeciętnie na szkołę chrześcijańską według liczby uczęszczających dzieci do szkoły wypada 66, gdy zaś u żydów tylko 16 dzieci.

Utrzymanie szkół początkowych w gubernii kieleckiej wynosi 122.848 rubli, to znaczy, że nauka każdego dziecka kosztuje 5 rb. 31 kop. rocznie. Ogólnie zaś w stosunku do wszystkich dzieci chrześcijańskich w wieku szkolnym, tj. 170, 165, dzieci wypada na każde dziecko 72 kopiejki. Jeśli potrącić zasiłek rządowy i rozliczyć koszta szkół początkowych na społeczeństwo, to wypada na głowę podatku 11 k o p i e j e k.

U Żydów każde dziecko w szóstym roku życia musi chodzić do chederu. Na utrzymanie chederów rodzice płacą od dziecka do dziesięciu lat p o r u b l u m i e s i ę c z n i e, od dziesiątego roku p o d w a r u b l e. Po za tem obowiązani są rodzice rytuałem posyłać dziecko do szkoły początkowej, istniejącej obok chederów, w której uczą się czytać po polsku i po rosyjsku, za co płacą osobno po 50 k o p. m i e s i ę c z n i e od dziecka. Za dzieci ubogich Żydów chedery pobierają tylko połowę wynagrodzenia i tej połowy nie płacą biedni, gdyż przy chederach istnieją

komitety, które tę należność za biedne dzieci rozkładają między zamożnych. Chedery ze strony władz rządowych nie mają żadnej zapomogi i Żydzi rachują jedynie na własne siły.

Utrzymanie roczne chederów wraz z nauczaniem czytania i pisania po polsku i rosyjsku wynosi na społeczeństwo żydowskie w gub. kieleckiej 147.191 rubli. A więc przy 117.180 ludności żydowskiej wypada po 1 rb. 34 kop. na głowę.

Reasumując te zestawienia cyfr widzimy, że:

1) Żydzi mają w stosunku do liczby uczących się dzieci sześć razy tyle szkół, co my;

2) nauczyciel ma oddanych przeciętnie 16 dzieci, gdy u nas na każdego nauczyciela przypada 66 dzieci;

3) przepisy religijne zobowiązują Żydów do uczęszczania do szkoły;

4) ofiarność u Żydów na oświatę jest przyszło 13 razy większa niż u nas;

5) Żydzi korzystają z prawa wyboru nauczyciela, choć niema on przepisanych kwalifikacyi rządowych.

Oto są sekreta, dla których u Żydów niema analfabetów. Żyd rozumie, że w dalszem życiu rozwój umysłowy dziecka jest podstawą jego bytu materyalnego. Ważnym też czynnikiem jest przepis religijny, który wymaga do znajomości zasad rytuału, czytania i pisania po żydowsku, czego uczą w chederach.

Gdyby społeczeństwo nasze odczuło i zrozumiało, że pierwszym warunkiem zbawienia narodu jest jego rozwój umysłowy, co właściwie Żydzi za podstawę swej egzystencyi uważają, to i my zdobylibyśmy się z pewnością na ofiarność i łączną solidarność w tym kierunku.

Odezwa w sprawie nauki rachunków. Grono nauczycieli matematyki w Królestwie Polskiem wystosowało odezwę, zwróconą głównie do nauczycieli szkół niższych następującej treści:

„Przystępując do opracowania programów, oraz podręczników do nauki rachunków dla szkół ludowych, prosimy o łaskawą odpowiedź na następujące pytania:

1) Jakiemi źródłami posługuje się Pan przy nauczaniu? (podręczniki, środki pomocnicze).

2) Jakie braki odczuwa Pan przy nauce rachunków?

3) Jaką metodę stosuje Pan i jaką uważa za racyonalną? dlaczego?

4) Czy życzy sobie Pan wziąć udział w opracowaniu programów i ewentualnie podręczników nauki rachunków do użytku szkół ludowych?

Prosimy o możliwie prędkie nadsyłanie odpowiedzi pod adresem Redakcyi „Przeglądu Pedagogicznego“: Warszawa, Jerozolimska 25“.

Z Zarządu Głównego.

Wydział Ścisły Zarządu Głównego T. S. L., na posiedzeniach, odbytych w lipcu i sierpniu b. r., załatwił szereg spraw ważniejszych.

Kołu w Lisku przyznał 100 kor. rocznie tytułem subwencyi dla szkoły początkowej w Jankowcach, oraz I stopień biblioteki dla Bezmiechowej, temuż Kołu bezpłatnie.

Zezwolił Kołu krośnieńskiemu na spłacanie w 10% ratach pożyczkę, zaciągniętą na częściowe wykończenie budynku szkolnego w Hucie Polańskiej.

Koło w Dębowcu przydzielono ze względów terytoryalnych do Związku Okręgowego w Krośnie.

Wniesiono prośbę do c. k. Rady Szkolnej Krajowej o przydzielenie nauczyciela, płatnego z funduszu szkolnego, do szkoły polskiej w Grabownicy (powiat dobromilski), wyekwipowanej z funduszów T. S. L. Rozesłano okólnik do Zarządów Okręgowych T. S. L. w sprawie formalności prawnych przy konstytuowaniu się tychże.

Uchwalono zakupić dla biura centralnego rotacyjny aparat „Roneo" do odbitek okólników i t. p.

Przedłożono Wydziałowi Krajowemu sprawozdanie kasowe i szkolne ze stanu szkoły bialskiej z prośbą o wyasygnowanie drugiej raty subwencyi sejmowej.

Przyjęto do wiadomości następujące pismo c. i k. Komendantury I korpusu armii w Krakowie, które w polskiem tłomaczeniu brzmi jak następuje:

Cesarska i Królewska
Komendantura I korpusu
M. A. 1, 4620 I
Kraków 28 lipca 1905.

Do Świetnego Prezydyum Towarzystwa Szkoły Ludowej

w Krakowie.

Komendantura korpusu, ze sprawozdań o osiągniętych rezultatach na kursach dla analfabetów, przekonała się, że tak w Krakowie, jak również w Bochni, Tarnowie i Wadowicach, dzięki umiejętnemu kierownictwu kursów przez siły nauczycielskie, bardzo znaczne poczyniono postępy. To upoważnia mnie do wyrażenia Prezydyum Towarzystwa, jak również wszystkim dotyczącym siłom nauczycielskim mego pełnego uznania i najgorętszej podzięki.

O pełnej dodatnich wyników działalności Towarzystwa zawiadomiłem równocześnie i c. k. Ministerstwo Wojny.

Gdyby te kursy i w następnym roku szkolnym miały być wznowione należy co do tego porozumieć się bezpośrednio z dotyczącymi komendami stacyjnemi.

Horsetzky, m. p.
jenerał - zbrojmistrz.

Przyjęto do wiadomości protokoły Walnych Zgromadzeń zawiązanych Kół w Pilźnie, Dziedzicach, Jaworowie i Czortkowie im. Kornela Ujejskiego.

Członkowi Zarządu Głównego p. Stefanowi Zaleskiemu udzielono upoważnienia do przeprowadzenia, w porozumieniu z tarnowskim Związkiem Okręgowym, lustracyi kilku Kół tego okręgu.

Od p. Dr. Leopolda Caro z Krakowa, przyjęto 100 egzem. broszury p. t. „Zawodowa organizacya rolników“. i postanowiono wyrazić ofiarodawcy pisemne podziękowanie.

Kołu w Mostach Wielkich udzielono zapomogi na szkółkę w Wieczorkach w kwocie 250 kor.

Nowym Kołom śląskim: w Łękach. Łomnej i Puńcowie udzielono bezpłatnie książek dla czytelń na łączną kwotę 261 K 45 hal. Ustalono termin wycieczki dziatwy śląskiej do Krakowa na 7—10 września.

Na wniosek Koła w Przemyślanach przyznano pp. Jeznitównom jednorazowe renumeracye (w wysokości po 40 kor.) za nader gorliwą pracą szkolną i pozaszkolną.

Rozstrzygnięto konkurs na dwie posady nauczycielskie w szkołach T. S. L. Mianowano: pp. Władysławę Wądolną dotychczasową nauczycielkę w Bartwałdzie Górnym do szkoły w Leszczynach i p. Karola Makucha z Sierszy do szkoły w Ostrawie Morawskiej.

Uchwalono udzielić gronu nauczycielskiemu w Białej odpowiedniego kredytu na zaprenumerowanie następujących czasopism: „Przeglądu Pedagogicznego“. „Muzeum“, „Rodziny i Szkoły“ i „Miesięcznika Pedagogicznego“.

Ref. *A. Januszewski.*

Z Komisyi przedsiębiorstw Zarządu Głównego T. S. L. W ciągu miesiąca sierpnia opuściły prasę nowe pocztówki T. S. L.. wykonane:

a) sposobem fototypowym:
Allegorya T. S. L. Piotra Stachiewicza.

b) drukiem:
1) Bartosz Głowacki. fragment z obrazu Jana Matejki „Kościuszko pod Racławicami“.
2) Adam Asnyk, (portret pierwszego prezesa Zarządu Głównego T. S. L.)

c) drukiem trójbarwnym. karty pocztowe układu:
1) Stefana Matejki.
2) Karola Maszkowskiego.
3) Edwarda Trojanowskiego.

Ponadto udało się komisyi uzyskać prawo reprodukcyi jednego z dzieł Jacka Malczewskiego.

Ten ostatni zwłaszcza nabytek. stanowić będzie cenną zdobycz komisyi. jeśli się zważy. że z dzieł tego wielkiego artysty nie istnieją. prawie wcale reprodukcye kartkowe.

Z działalności Kół.

(Wyciągi ze sprawozdań, nadesłanych do Zarządu Głównego i nie ogłoszonych drukiem).

Koło w Dziedzicach odbyło dnia 30 lipca b. r. I swe Walne Zgromadzenie, na którem po wygłoszeniu pouczenia o celach i zadaniach T. S. L. przez Emiliana Kolaczka, przystąpiono do wyboru Zarządu Koła. Wybrano: przewodniczącym p. Antoniego Schmidta, zastępcą tegoż p. inż. Władysława Koszkę, sekretarzem p. Stanisława Rzeszowskiego, zast. sekret. Władysława Górnikiewicza, skarbnikiem p. Benjamina Kolaczka, zast. skarb. p. Leopolda Pieskę, bibliotekarką p. Bolesławę Cyankiewiczównę, zast. bibliot. p. Ludwika Chroboka; do komisyi rewizyjnej pp.: Romualda Mirę, Wilhelma Zieglera, Józefa Michalicę; delegatami pp.: Drobniaka i Wiktora Strzemeckiego. Po ukończeniu Walnego Zgromadzenia zebrano na cele wycieczki dzieci śląskich do Krakowa 21 kor. 02 hal.

Koło w Jaworowie. Dnia 1 czerwca b. r. odbyło się Walne Zebranie Koła, z udziałem delegata Związku Okręgowego lwowskiego dra Tadeusza Moszyńskiego. Przewodniczył: Józef Słończewski.

Po przemówieniu w kilku słowach przewodniczący udzielił głosu delegatowi lwowskiego Okręgu, Drowi Tadeuszowi Moszyńskiemu, który w głównych zarysach przedstawił organizacyę T. S. L., jej cel i środki do osięgnięcia tego celu — podając niektóre daty statystyczne, dając rady i wskazówki miejscowemu Kołu.

Po przemówieniu delegata, wszyscy obecni w liczbie 33 osób, zapisali się na listę członków T. S. L., zapisano również nieobecnych, którzy nadesłali pisemną deklaracyę i przystąpiono do wyboru Zarządu.

Wybrani zostali do Zarządu miejscowego Koła przez aklamacyę: Przewodniczący: Józeł Słończewski, zast. przewodniczącego: Karolina Słończewska, sekretarz: Bronisław Niżankowski, zast. sekretarza: Romana Jaroszowa, skarbnik: Edmund Kowalski, zast. skarbnika: Marya Paarowa, bibliotekarz: Marya Mittelstaedt, zast. bibliotekarza: Wilhelm Grenzbauer, Zygmunt Buchelt, Stefania Martynowiczówna.

Do komisyi kontrolującej: Władysław Kołtunowski, Jan Kukol, Józef Tomaszewski.

Jako delegaci na Walne Zgrom. T. S. L.: Zygmunt Buhelt, Rudolf Jarosz.

Jako ich zastępcy: Konstanty Linderski, Adam Wiśniowski.

Jako delegat do Związku Okręgowego: Józef Słończewski.

Jako zastępca: Zygmunt Buchelt.

Pan Linderski zwrócił uwagę na kolonię Mazurów w Bonowie, i prosił o zajęcie się w pierwszym rzędzie tą kolonią.

Przewodniczący podziękował delegatowi okręgu lwowskiego za przybycie na Walne Zebranie i udzielenie cennych wskazówek. Przemówienie swe zakończył odezwą do członków Koła, aby w rozpoczętej robocie stale wytrwali i sumiennie spełniali swe obowiązki, od tego bowiem zależeć będzie przyszłość Koła.

Koło w Mościskach. W niedzielę dnia 9 lipca otwartą została Czytelnia w Radochońcach staraniem miejscowego Koła T. S. L. w Mościskach.

Powitani strzałami moździerzowymi, przybyli delegaci z Mościsk prezes Koła T. S. L. p. radca Wisłocki, członkowie Zarządu pp. Lach, Żebracki, Jaworski, Szwed i inni do odświętnie przybranego domu Kółka Rolniczego, gdzie u wstępu przywitał ich włościanin Głuszko w krótkich lecz serdecznych słowach; chór złożony z 80-ciu dziewcząt i parobczaków pod batutą ks. proboszcza Dudzińskiego odśpiewał „Marsz Żnawów" przy towarzyszeniu muzyki włościańskiej. Następnie do zgromadzonej bardzo licznie ludności przed domem Kółka Rolniczego przemówił cieszący się powszechną miłością i czcią swych parafian proboszcz ks. Adam Dudziński, tłómacząc im cel przybycia delegatów i zachęcając do licznego korzystania z Czytelni; przemówienie swoje zakończył, intonując pieśń „Serdeczna Matko", odśpiewaną przez wszystkich obecnych. W dalszym ciągu przemawiał prezes Koła p. radca Wisłocki, poczem cała zgromadzona rzesza ludu odśpiewała hymn „Boże coś Polskę".

Z kolei nastąpił wykład delegata p. Żebrackiego, który w przystępnych dla słuchaczy słowach mówił o „Konstytucyi 3 Maja" i jej wiekopomnem znaczeniu dla ludu. W końcu przemówił włościanin Głuszko, a zwracając się w serdecznych słowach do ks. proboszcza Dudzińskiego zaznaczył, że tylko jego pracy włościanie tu zawdzięczają, że czują się Polakami, że podniósł ich dobrobyt przez założenie kasy Raiffeisena, założył Kółko Rolnicze, zbudował swojem staraniem dom, w którym mieści się kasa, sklep i czytelnia, podniósł ich gospodarstwa przez sprowadzenie nawozów sztucznych i nasion; następnie dziękował delegatom za czytelnię i trudy ich, około jej założenia położone.

Na zakończenie odśpiewano jeszcze kilka patryotycznych pieśni i salwami moździerzowemi pożegnano delegatów.

Koło w Olesku. Niedaleko Sokołówki, miasteczka słynnego, jako miejsce śmierci Stefana Czarnieckiego, leżą trzy osady polskie: Kuliki, Bartniki i Podstawki. W głębokich lasach położone, odcięte od świata i cywilizacyi wogóle, pozbawione są nietylko kościoła, ale i szkoły, która słabemi chociaż promieniami swej wiedzy rozświetlałaby ciemne umysły tych, którzy zupełnie o tem nie wiedząc, że są Polakami, że ich świętym obowiązkiem jest wiarę i język swój zachować i utrzymać, mówią po rusku i chodzą do cerkwi na nabożeństwa. Aby tę brać naszą uratować od zguby, Koło miejscowe T. S. L. w Olesku zawiązało komitet, który zajął się zbieraniem składek na wybudowanie kościoła w Sokołówce, a tymczasem urządził im prymitywną kaplicę w domu prywatnym, dokąd ksiądz, o 2 mile od nich oddalony, przyjeżdża często na nabożeństwa.

Zaspokoiwszy w ten sposób naglące ich potrzeby duchowe, pragnęło Koło oleskie i drugą niemniej ważną sprawę, bo oświecenie serc i umysłów tej braci, doprowadzić do skutku. Ponieważ jednak Koło oleskie nie posiadało żadnych funduszów, udało się z prośbą o pomoc i przedstawiło rzecz całą Kołu Pań T. S. L. we Lwowie, które tak gorąco wzięło sobie tę sprawę do serca, że zaraz tego samego roku (1904),

15 października, w budynku, najętym na razie, otworzono szkółkę w Kulikach i oddano pod kierownictwo p. Sawickiemu z Gociska Oleskiego. Szkółkę tę nadzorowało Koło oleskie, ono też dawało wskazówki potrzebne nauczycielowi, a jak pięknie ona się rozwinęła i jakie wydała rezultaty, świadczy o tem egzamin, który się odbył dnia 23 lipca b. r. i na który oprócz członków Koła oleskiego, przybyło sześć delegatek z Koła Pań we Lwowie, nadto wiele osób z Sokołówki i Toporowa, i wielka ilość włościan. Dziatwa szkolna, nie mogąc pomieścić się w budynku szkolnym, pod gołem niebem w lesie zdawała egzamin ze swoich postępów, a dokoła otaczali ją rodzice i rodzeństwo starsze i młodsze aż do najmłodszego.

Dzieci czytały i pisały, rachowały i opowiadały pięknie z religii, deklamowały i śpiewały pieśni nabożne i patryotyczne tak raźno i ochoczo, że nikt by nie uwierzył, że to te same dzieci, które przed rokiem na dźwięk mowy polskiej otwierały tylko usta nie rozumiejąc i nie mogąc odpowiedzieć. Zasługa w tem wielka i p. nauczyciela, który sam gorącym będąc patryotą, potrafił to wszczepić i w dziatwę mu powierzoną i to też daje nam rękojmię, że szkółka ta mała i niepozorna, stanie się nietylko rozsadnikiem oświaty, ale i źródłem ożywczem dla serc i ducha polskiego.

Koło w Pilznie. Ubiegłej niedzieli założone zostało w Pilźnie Koło T. S. L. Z chwilą tą niema w Galicyi ani jednego powiatu politycznego, nie objętego działalnością T. S. L., gdyż dotychczas powiat ten jedyny pod tym względem stanowił wyjątek.

Byłoby niesłuszną rzeczą posądzać tak miejscową inteligencyę, jak i sławetne mieszczaństwo królewskiego ongi grodu, o brak uświadomienia narodowego, o brak patryotyzmu — lecz gdy chodzi o czyny narodowej użyteczności, to poza parą ludzi krzątających się około budowy gmachu sokolego, niewielu możnaby znaleźć ludzi ochotnych do planowej — a co u nas najtrudniej — to do zgodnej pracy, bo tutaj „co głowa, to rozum", tak wielki brak wyrobienia, czy może tak nieszczęśliwa rozbieżność sądów. Wobec tego nic tu powieść się nie może. Mamy tu Kasyno, jest i „Jutrzenka", lecz gdybyż one budziły i pielęgnowały przynajmniej życie towarzyskie.

Taki olbrzymi szmat ziemi, na nim kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców i to w ogromnej większości samych analfabetów, z wyjątkiem dwu gmin może, ciemnych i zaniedbanych; a spotkasz u nas nie tylko wójta analfabetę, ale nawet na krzesło burmistrzowskie analfabeta kandyduje. Starzy mieszczanie u nas, lepsze pamiętając czasy, znali i Wiśniowieckiego, znali i Kapuścińskiego, choć tego ostatniego głównie dla jego wielkiego animuszu i niesłychanie „tęgiej" głowy, nie wiele zaś pomną o zamordowaniu tutejszego burmistrza Markla i o wypadkach z nimi związanych.

Wśród późniejszego pokolenia i ta tradycya zaginęła, więc gdy inne miasta urządzają obchody ku czci tych bohaterów wolności, to u nas cicho i głucho o tem. Jaśniejszą struną tego obrazu, to nasza młodzież miejscowa, tłumnie obecnie garnąca się do średnich i wyższych zakładów naukowych.

Ona to najsilniej odczuła potrzebę oświaty głębszej dla siebie, jak i niesienia tejże między lud i z radością powitała myśl założenia Koła T. S. L., okazując przytem nietylko zapał młodzieńczy, ale i dojrzałą wytrwałość, ułatwiając tem inicyatorowi jego trudne zadanie. Słuszność przyznać każe, że nauczycielstwo ludowe a zwłaszcza nowo przybyły kierownik szkoły, p. Józef Wojtanowski, oraz zasłużony już na tem polu p. Leopold Jacobi, jak niemniej i lekarz miejski, dr. Władysław Mydlarski, nie tylko sympatyą, co nie trudno, ale czynnie dopomagają młodemu Kołu, pracując w niem i nie zniechęcając się, mimo niezwykle trudnego zadania, jakie mają do spełnienia w tym powiecie.

Na odbytem więc ubiegłej niedzieli pierwszem walnem zebraniu, po sprawozdaniu przez p. Augustyna Klimczewskiego z pracy około zawiązania Koła i scharakteryzowaniu przez tegoż działalności T. S. L. przystąpiono do wyboru członków do zarządu i komisyi kontrolującej, poczem ukonstytuował się Zarząd Koła z p. Józefem Wojtanowskim, jako przewodniczącym, a p. Janem Moskalem, jako sekretarzem, na czele.

Sł. P.

Koło w Sołotwinie. Dnia 11 lipca b. r. zaszczycił tutejsze Koło swą obecnością JE. ksiądz arcybiskup Bilczewski, który zawitał do nas podczas hospitacyi tutejszej parafii. Jego Ekscelencya wypytywał się o szczegóły pracy powiatowej, zasoby Koła, oraz o ilość członków, a wyraziwszy Kołu życzenia jaknajpomyślniejszego rozwoju, oznajmił, że życzy sobie pozostać naszym członkiem dożywotnim.

Koło męskie w Stanisławowie. W ostatnich czasach Koło męskie T. S. L. w Stanisławowie zwróciło szczególniejszą uwagę na Bednarów i uzyskało wielką czynną pomoc ze strony p. Bocheńskiego dzierżawcy sąsiedniej Wysoczanki. Założono czytelnię polską, odnowiono kościółek, osadzono księdza łacińskiego, ale pomimo wkładów pieniężnych i różnych zabiegów postęp polskości odbywa się zanadto wolno. Szczupła garstka gromadzi się w czytelni na wykłady, a reszta ramionami wzrusza obojętnie. W domu mówią po rusku z bardzo małym wyjątkiem modlą się po rusku, z pociech religijnych nie wielu korzysta. Przyczyn tej powolności jest kilka.

Działalność T. S. L. jest chwilowa i doraźna, a tu potrzeba działania ciągłego na miejscu. Urząd parafialny kałuski zajął stanowisko za mało przychylne, co dobitnie ilustruje wyrażenie się, że „Polaków w Bednarowie niema i nigdy nie było“. Istniejący kościół chciał obecny proboszcz kałuski rozebrać i do innej przenieść wioski, a materyał budowlany, zwieziony dawniej na plebanię, zabrał i szopy sobie z niego postawił. Małe zainteresowanie się Bednarowem ze strony duchowieństwa kałuskiego, było dawniej jedyną przyczyną odstępstwa, a obecnie jest jedną z przyczyn opóźniających odzyskanie.

Miejscowy proboszcz ruski, ks. Rakowski, moskalofil, stara się sparaliżować działalność czynników narodowych; — wpływowych wieśniaków obdziela godnościami cerkiewnemi, aby ich zniewolić do trzymania się obrządku greckiego. Gorliwość swą w zatarciu wszelkich śladów polskości posuwa tak daleko, że nazwiska polskie tłumaczy na język ruski, wpisując n. p. zamiast Gołębiowski — Hołubiwskij. I w mo-

wie potocznej polskie nazwiska rodowe usiłuje na ruskie przekręcić, ale natrafia na opór ludności.

W najnowszym czasie zbudował osiadły tutaj ks. Policki plebanię. Za wiele jednak uwagi poświęca sprawom zewnętrznym tak, że go one pochłaniają, a tymczasem owoców jego działalności religijno-narodowej trudno się doczekać.

Zdałoby się mniej obietnic, a więcej czynów.

Koniecznem jest założyć tutaj ochronkę, którąby dziatwę duchem polskim natchnęła i myśl tę polecam Polskiej Organizacyi Narodowej w Stanisławowie.

Bednarów jest krzyczącym przykładem krzywdy, wyrządzonej polskości. *Sł. P.*

Koło w Śniatynie. Z dniem 1 września b. r. Koło w Śniatynie otwiera bursę imienia Adama Mickiewicza dla uczni narodowości polskiej uczęszczających do szkół ludowych i miejscowej średniej szkoły realnej. Miejsc w bursie będzie czternaście, z tych 12 płatnych, a 2 bezpłatne. Miejsce płatne w bursie kosztuje miesięcznie 20 koron, wynagrodzenie to atoli, stosownie do stosunków majątkowych petenta, może być zmniejszone. Bursa zapewnia swym wychowańcom utrzymanie i zupełny nadzór pod opieką sił fachowych. Podania o przyjęcie do bursy, zaopatrzone świadectwem z ostatniego kursu roku szkolnego, stwierdzającem pierwszy stopień w naukach i świadectwem ubóstwa, należy wnosić najpóźniej do dnia 1 sierpnia 1905 do Zarządu Koła T. S. L. w Śniatynie.

„Dar Narodowy 3 Maja".

Do dnia 16. sierpnia r. b. zwrócono do Zarządu Głównego T. S. L. następujące listy składkowe:

Wincenty Kubik, w Tarnopolu, (1345) K 2·—. Ks. Wł. Klecan w Chodorowie K. 53·80. Izydor Szultis, w Jasiewicy (3621) K 2·10. Leon Bereżnicki, w Tarnopolu (1323) K 4·—. Karol Klimowicz, we Lwowie (1794) K 3·54. Eleonora ks. Lubomirska (4326) K 20·—. Antoni Szczepanik, w Radłowie K 7·44. Wanda Masłowska, w Dawidowie (3605) K 4·50. Kazimierz Olearski, w Krakowie (4363) K 3·—. E. Sokolski, w Tłumaczu K 1·50. Aniela Orzechowska, w Nowem-Siole koło Stryja (4369) K 6·—. Konrad Baecker, w Śniatynie K 15·—. Juliusz Petzel, w Podhorcach (3644) K 1·—. Kazimierz Jarocki, w Turce (935) K 27·50. Władysław Dobrzański, w Bogumiłowicach (3698) K 12·60. Jan Sokulski, w Nowem-Siole (3354) K 10·50. Juliusz Grosse, w Krakowie (176) K 3·60. Kółko Rolnicze, Firlejów (3983) K 5·42. Jan Krajewski, w Kołaczycach (3777) K 3·60. Fr. Schneiderowa, w Tarnopolu (1364) K 3·20. F. Girzejowski, w Starym Samborze K 10·—. Wincenty Dzierżanowski, w Birczy (3468) K 6·90. Stefan Juzwa, w Tarnopolu (1334) K 5·66. Teofil Dąbrowski, w Tarnopolu (1326) K 4·63. Wojciech Trampler, w Tłustem (3367) K 6·—. Jan Godzicki, w Krakowie (254) K 2·—. Tomasz Górecki, w Krakowie (209) K 3·60. Feliks Chmura, w Krakowie (233) K 5·60. Dr. Stanisław Wisłocki, w Brzesku (3366) K 13·80. Eugeniusz Kessler, w Tarnopolu (1336) K 14·—. Antoni Pisowicz, w Dulężówce (3904) K 6·60. Edward Jezierski, w Jeziernej (4261) K 4·—. Mieczysław Poźniakiewicz, w Krakowie (272) K 1·—. R. Ditmar, w Krakowie (41) K. 2·50. F. Stanisławski, w Sanoku K 20·—.

Teodor Dendera. w Jaworznie (611) K 11·50. Feliks Nowotny w Krakowie (75) K 10·—. A Jachimski. w Krakowie (196) K 2·—. H. Kretschmer. w Krakowie (53) K 1·84. Dr. Fr. Gołąb. w Leżajsku (3032) K 20·—. Skórczewski i Polakiewicz. w Krakowie (190) K 2·—. Ignacy Kosiński. w Ulanowie. (3549) K 3·—. Ks. Więckowski. w Wojniłowie K 22·—. Hipolit Cicimirski. w Strzyżowie (3703) K —·50. Wincenty Zgut. w Szczawnicy (3910) K 11·80. Dr. Władysław Burzyński. w Jasieniu (3575) K 10·—. Emil Schmidt. w Tarnopolu (1363) K 8·—. Stanisław Rożnowski. w Krakowie (188) K 15·20. Marcin Kawecki. w Starzawie (3562) K 4·—. Jadwiga Zondermajer. w Sędziszowie (3713) K 20·—. Michał Zawadzki. w Czortkowie (556) K 2·—. Stefan Natanson. w Krakowie (17) K 605·60. Uczniowie Wyższej szkoły Przemysłowej. w Krakowie (3769) K 11·—. Marya Prauss. w Krakowie (ze sprzedaży rabatowej) K 17·—. Józef Kurowski. w Krakowie (69) K 10·60. Gustaw Steingraber. w Krakowie (160) K. 12·—. Ignacy Sobolewski. w Krakowie (3018) K 4·50. E. Hałaciński. w Krakowie (190) z roku 1904 K —·44. W. Stachowicz. w Krakowie (183) K 1·—. Zieliński. w Krakowie (179) K 5·—. Antoni Zegadłowicz. w Krakowie (192) K 1·62. Majewski. w Krakowie (240) K 5·20. Antoni Hawełka. w Krakowie (181) K 25·18. H. Schwarz. w Krakowie (42) K 2·—. Antoni Grzegorczyk. w Krakowie. (82) K 3·—. Księgarnia D. E. Friedleina. w Krakowie (51) K 2·02. W. Halski. w Krakowie z roku 1904 (167) K 2·40. W. Halski. w Krakowie z r. 1904 (167) K 2·40. z 1905 (200) K 5·56. Z. Kutrzeba. w Krakowie (45) K 2·—. K. Siedlecki. w Krakowie) 232) K 3·08. St. Wiskida, w Krakowie (187) K 1·—. Dr. Józef Stemberg, w Krakowie (89) K 2·—. J. Kurkiewicz, w Krakowie (197) K 3·—. Jan Michalik. w Krakowie (50) K 3·40. Józef Parczyński. w Krakowie (20) K 9·—. Zimler i Spółka. w Krakowie. (43) K 12·02. Wenzel. w Krakowie (212) K 1·—. Dr. Ignacy Wróbel. w Krakowie (33) K 33·22. W. Zborowski. w Krakowie (83) K 3·—. Dr. Gertler Julian. w Krakowie (12) K 13·30. Ignacy Rajal. w Krakowie (215) K 1·10. Andrzej Schulz. w Krakowie (185) K 4·30. K. Wiszniewski. w Krakowie (220) K 8·80. Zawisłowski. w Krakowie (76) K 23·75. Dr. Leopold Caro. w Krakowie (84) K 2·—. Marya Orsetti. w Zurychu (3658) K 41·80. Podczaski. w Sieniawie (4383) K 120·04. J. Odrzywolski. w Krakowie (73) K —·60. Karol Drozdowski. w Krakowie (94) K 6·—. Wojciech Woźniak. (223) K 22·—. Br. Bilewscy. w Krakowie (36) K 1·—. Oddział akad. Sokoła. w Krakowie (246) K 12·10. D. Śliwicki. w Krakowie (224) K 7·30. Piotr Jadowski. w Krakowie (195) K 8·30. Józef Hofman w Monasterzyskach (3556) K 9·— **Ogółem 1508·26.**

Nakładem Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie.
Pod kierownictwem Komitetu Redakcyjnego.
Komitet Redakcyjny stanowią członkowie Zarządu Głównego T. S. L., pp.: Antoni Januszewski, Stanisław Nowicki. Dr. Maryan Stępowski, Dr. Władysław Wasung, Dr. Stanisław Węckowski.
Redaktor naczelny: Dr. Maryan Stępowski.
Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Nowicki.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie pod zarządem L. K. Górskiego.